

Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

164634



*M13*

ALFRED SZCZEPAŃSKI.

# LISTY Z WIEDNIA.

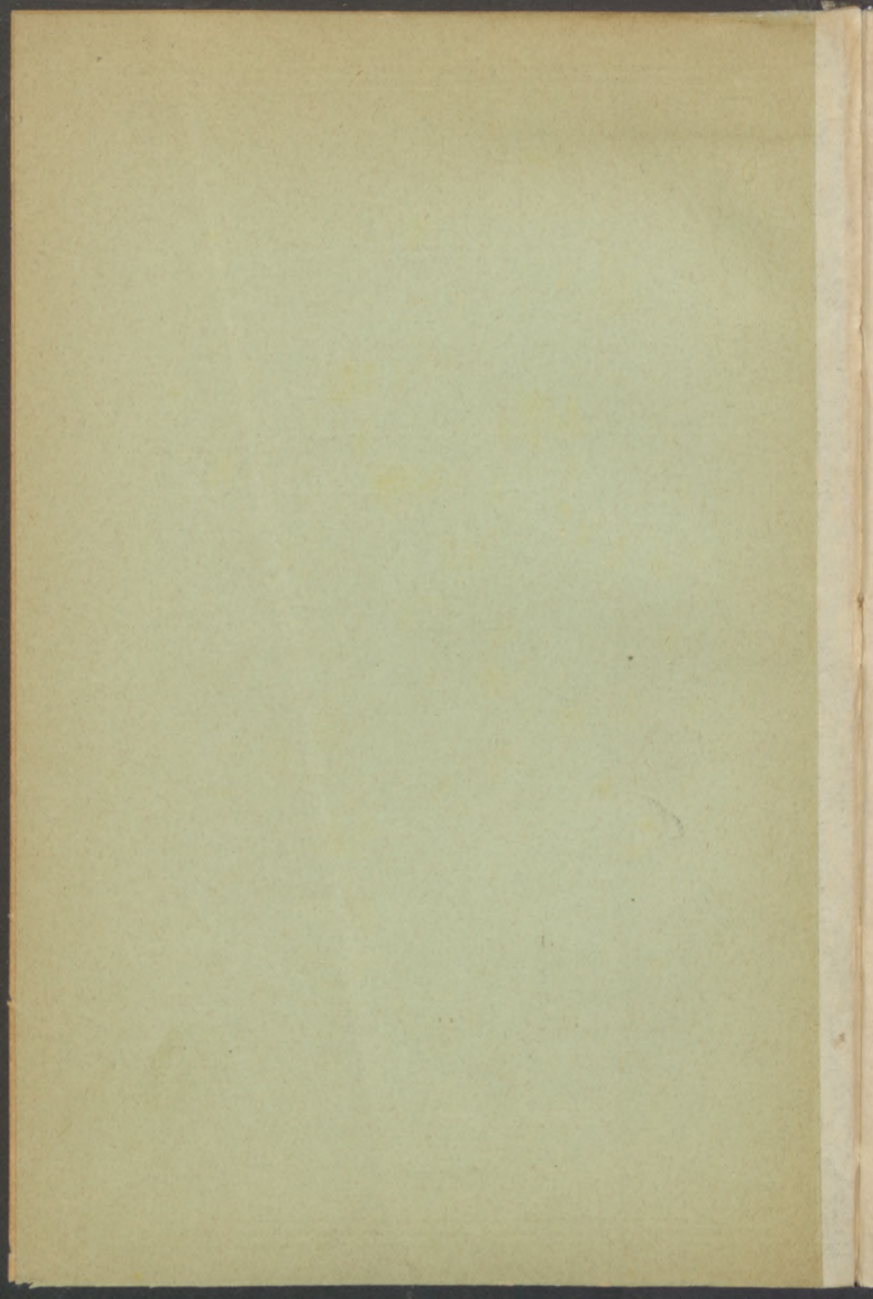
(Serya druga.)



Wiedeń 1890.

Nakładca Franciszek Bondy.

Annagasse 11.



ALFRED SZCZEPAŃSKI.

---

# LISTY Z WIEDNIA.

(Serya druga.)



**Wiedeń 1890.**

Nakładca Franciszek Bondy.

Annagasse 11.

Czcionkami W. Steina w Wiedniu.



164.634

ii  
—

## ciąg dalszy.

Wypisuję to godło na czele, bo rzeczy, o których tu mowa, są istotnie dalszym ciągiem poprzednio nawiązanych spraw i praca niniejsza jest dalszym ciągiem poprzednich. Rozpatrywałem początek zwrotu w pracy p. t. „Przesilenie państwowe w Austrii 1879“; następnie pierwsze akta tego przesilenia w pracy p. t. „Listy z Wiednia.“

Po upływie lat kilku zanosło się na dalszy akt dziejowego procesu. Wyłania on się loicznie z poprzednich, a zaznacza ugodą między Czechami a Niemcami. Staje się wiele z tego, co było przewidywanem, stają się i niektóre nieprzewidywane rzeczy. Siła faktów dokonanych stwarza nowe warunki, wpływa na umysły; postulata i cele wytknięte, gdy się stają bieżącą polityką, naginają się do danych stosunków; powstaje niejedna konieczność, z którą się ludzie liczyć muszą. Tym sposobem przemiany w życiu państwa przejawiają strony poniekąd nowe, lecz w całości swojej są tylko dalszym ciągiem. Szczegóły nie obalają konsekwencji, dlatego też tażsama nie

dziejowa i polityczna zadzierżgnięta w dwóch przytoczonych pracach, snuje się dalej w tych uwagach i roztrząsaniach usiłowań, które mają na celu: posunąć naprzód rozwój przeobrażenia, odradradzania się, konsolidacyi państwa, w którym tak znacznej części narodu polskiego przypada rola nie biernego świadka, ale współpracownika czynnego, na którym wielka cięży odpowiedzialność. Obraz tych usiłowań w danej chwili, przemian, ich znaczenie, możliwe skutki, przedstawiam tutaj in flagranti, w miarę, jak się uwidoczniły i spełniały. Takie znamię żywe mają roztrząsania i sprawozdania współczesne wypadkom, mają te listy przygodne, które odzwierciedlają ruchliwość polityki, wrażenia codzienne, a stosują do nich miarę i wagę interesów stałych, nieprzemiennych. Kąt widzenia pozostaje ten sam, lubo widoki się zmieniają i patrzący z różnych stron zachodzi.

Szereg takich listów ogarnia rzecz stopniowo, raz całość, znowu szczegóły, wraca nieraz do spraw ważniejszych, kładzie nacisk na niektóre z nich z pomocą nowych argumentów. Tym sposobem bez szematu z góry ułożonego obraz się mieni i wypełnia tak, że doszedłszy do końca, czytelnik, choćby nawet nie miał podzielać wszystkich przedstawionych zapatrywań, ze sprawą się należycie obznajomi.

\* \* \*

Sytuacja przedstawiona w poprzednich „Listy z Wiednia“ przetrwała bez zasadniczej zmiany do r. 1890. Jednakże słabe jej strony stawały się coraz dokuczliwszemi, stanowisko rządu coraz trudniejszém, gdyż prawica, większość rady państwa, rozluźniała się coraz więcej,

lewica wskutek tego nabierała śmiałości, zaciętości, a nawet zuchwałości, spór zaś dwóch plemion Czechy zamieszkujących, zakłócał całe państwo. Tym objawom towarzyszyły i inne, uboczne, a wręcz ujemne i wzrastały prądy rozkładowe. Rząd, który dokonał wielkiej rzeczy trwając lat 10, starając się czynić zadosyć zarówno potrzebom państwa, jak krajów i ludów, a nie naruszając zgoda konstytucyi, rząd wiedział, że dalej tak nie pójdzie, że trzeba naprawy i czekał tylko na sposobną chwilę do akcji. Cesarz z wysokości tronu zażądał od ludów i od rządu przyspieszenia tej naprawy i nie zawiódł się w swoim zaufaniu.

Pod koniec r. 1889 sprosił rząd konferencyę mężów zaufania czeskich i niemieckich „dla rozpatrzenia stosunków w Czechach.“

Wiedeń, 29. grudnia 1889.

Rokowania ugodowe rozpoczną się w pierwszych dniach n. r. Rząd stoi na stanowisku praktycznej polityki, idzie mu zatem na razie o usunięcie powodów, które skłoniły Niemców do abstencji w Pradze. Rząd uważa zatem sprawę tymczasem jako lokalną krajową, a za cel kompromisu powrót Niemców do sejmu. Inaczej zapatrują się doktrynerzy opozycyjni i rasowi. Oni chcieliby wytworzyć doraźnie „eine Haupt- und Staatsaction“ i przenieść sprawę do Rady państwa; chcieliby, żeby rząd skłonił większość Rady państwa do ustępstw zasadniczych, żeby przeto rozstrzygnięto w Radzie państwa sprawę języka

państwowego, a dopiero potem, jako szczegół wykonania, miałby nastać nowy porządek w Czechach. Niemcy twierdzą, że kompromis w granicach Czech nie daje gwarancyi stałości, gdyż może przyjść sejm inny, który kompromis obali. Rozumowanie to nie jest słuszne. Ludzkie rzeczy w ogóle nie są wieczne, a skład Rady państwa zgoła nie daje większej gwarancyi, niż skład sejmu czeskiego. Zmiany na wieczne czasy wykluczone być nie mogą; tak jak teraz na drodze porozumienia, a potem legalnych uchwał może przyjść do kompromisu, tak i na przyszłość ten sam proceder musi pozostać możliwym, otwartym.

Każdy praktyczny polityk musi uznać, że obecnie z góry, przez Radę państwa, niepodobna narzucać przepisów wykonawczych dla krajów koronnych w ich sprawach wewnętrznych; nie znalazłyby one nigdy w Radzie państwa większości. Jeżeli ustawy zasadnicze orzekają dla państwa równouprawnienie narodowości, to przeprowadzenie i wykonanie tej zasady należy do sejmów i do rządu — wyraźnie do obu tych czynników. Przypuściwszy np., że zawarty w Czechach kompromis zostałby przez inny sejm zanegowany, byłaby ta negacya dopóty gołosłowną, dopóki rząd nie przyjąłby jej za swoją i wynikających z niej uchwał nie poddał pod sankcye korony. Wykonanie ustaw zasadniczych musi mieć w każdym kraju inne formy i warunki, gdyż w każdym kraju są inne stosunki i tradycye historyczne. Więc inaczej układają się rzeczy w Galicyi, Styryi, Karyntyi, inaczej w Czechach. Szablonu tutaj być nie może, szablon byłby pogwałceniem, oktrojowaniem; mogą tego domagać się doktrynerzy marzący o przywróceniu panowania jednej rasy, ale nie może na szablon godzić się żaden rząd, który ma zadanie czuwać



nam interesami i pokojem całego państwa. Zgoła tedy fałszywem jest np. twierdzenie, że jeżeli w Czechach przyjęta będzie zasada dwujęzykowości, to równouprawnienie wymaga, ażeby ta sama zasada została przeprowadzoną we wszystkich krajach koronnych. Jako żywo nie; właśnie równouprawnienie wymaga odmian stosowanych do potrzeb i właściwości każdego kraju. Ustawa wykonawcza państwowa do ustaw zasadniczych, któraby miała Rada państwa uchwalić większością dwóch trzecich części głosów, jest bezwarunkowo i niemożliwą obecnie i fałszywą, bo jest drogą narzucania z góry, zamiast regulowania stosunków z dołu, w każdym kraju osobno i wytworzenia przez to sytuacji faktycznej, która być może, że kiedyś uczyni możliwem nsiłowanie wytworzenia ustawy wykonawczej, państwowej, powszechnej.

Wtedy bowiem ustawa ta opierałaby się na wcielonych już kompromisach i przepisach krajowych i wyciągnęłaby z nich, z dołu, znamiona ogólne, dla całego państwa obowiązujące. Dzisiaj nie ma tej możności i niczemu prejudykować nie można. Przeciw takiemu doktrynerskiemu i niebezpiecznemu dla autonomii procederowi podniosłyby się wszystkie nie-niemieckie kraje i narodowości. Tak samo wykluczoną jest możność jakiejś ustawy o języku państwowym — a w tej mierze przypominamy tylko dowody niezbite zestawione przekonywująco w znanej książce pośła Madeyskiego. Niechajże więc Niemcy nie występują z rzeczami niemożliwemi, ale raczej, jeżeli chcą, aby wytworzoną została możność uchwalenia kiedyś ustawy wykonawczej państwowej, niechaj jej drogi torują, niech zrobią początek przez kompromis czesko-niemiecki. Innej drogi nie ma i nigdy nie będzie.

Żądania Niemców czeskich o ile są znane, obracają się w sferze możliwej, krajowej, nie sięgają po za granice Czech, prócz jednego z nich: podziału kraju na okręgi narodowe. Stawiając to żądanie, Niemcy stoją sami z sobą w sprzeczności. Godząc się bowiem na to, żeby w okręgach czysto czeskich język niemiecki był wykluczony, tém samem obalają własne swoje pojęcia języka państwowego. Ze stanowiska państwa i faktycznego znaczenia języka niemieckiego, rząd na to przystać nie może; również ze stanowiska konstytucyi, która zna jedno, całe Czechy, nie może rząd przystać na podział kraju. Nie ma innego wyjścia, tylko, żeby i niemiecki i czeski język miały pewne ograniczone zastosowanie w całych Czechach; zastosowanie to będzie, miało na oku tę okoliczność które okręgi są czeskie, które niemieckie, a które mieszane. Obie strony muszą ustąpić, jeżeli chcą pokoju.

Takie są różnice w zapatrywaniach, a raczej takie są dotąd pretensye Niemców. Rząd będzie w konferencyach strzegł granic następujących: idzie o pokój w Czechach, o powrót Niemców do sejmu, o kompromis krajowy, a nie o ustawy państwowe. Opozycja chciałaby balon wydać, woła, że niebezpiecznem byłoby dla Niemców, gdyby pozwolili na osobne traktowanie ich interesów w Czechach, nu oddzielenie ich od ogólnych interesów rasy niemieckiej w państwie.

Wołanie takie, to zwykle Niemcom harcowanie na dzianiecie doktryn, frazesów filozoficzno-narodowo-politycznych, wsiadanie na konia olbrzymiego, ale tekturowego. W rokowaniach na podobne elukubracje miejsca nie ma i nie będzie. Rząd wzywa dwie strony jednego kraju, pośredniczy, żeby się porozumiały co do stosunków tego

kraju — nie po za tem i nie po nad to. Nie idzie w téj chwili ani o rasę niemiecką, ani bezpośrednio o państwo, ale o Czechy.

Znajdą się przecież może Niemcy, którzy uznają, że to jest jedyna możliwa, praktyczna droga wiodąca do celów i bliższych i dalszych.

Wiedeń, 1. stycznia 1890.

Nowy rok w państwie zaczął się pod najlepszą wróżbą rokowań ugodowych. Że opozycyi nie idzie jeszcze o rzecz, ale o partyjne i osobiste widoki, jaskrawy dowód tego składa znowu dzisiaj główny organ opozycyjny. Zapowiada on, że rząd i system zbankrotowały, gdyż zaczynają szukać oparcia po za dotychczasową większością i zmuszone zostały udać się do Niemców, żeby się z nimi ugodzić. Jest to fałsz i sprzeczność. Hasłem rządu było i jest równouprawnienie i pojednanie. Jeżeli są widoki, żeby w Czechach obu tych zadań dokonać, a przez to unicestwić kierunki rozstroju, rozkładu, skrajności awanturniczej; toż rząd działa konsekwentnie w myśl swoich zasad i celów, jeżeli do dzieła rękę przykładą. Nie udawał się do Niemców w ostatnich latach, gdyż w pierwszych latach swojego urzędowania spotkał u nich tylko nienawiść i nieprzejednalność. Jeżeli teraz Niemcy są skłonniejsi do rokowań, — to rząd daje dowód, że stanowisko swoje należycie pojmuje, jeżeli bez chowania urazy do partyi, bez osobistych żalów, właśnie sam najzaciętszych wzywa, żeby w interesie pokoju ogół-

nego chcieli się porozumieć z Czechami. Że zatem rząd dalej prowadzi dzieło ugody, pojednania, to ma być bankructwem!

Nie, to jest tylko świadectwo żywotności rządu i systemu, a szykanujący głos opozycyjny jest świadectwem złości, stronnicości, która lubi się podszywać pod ogólny, państwowy interes, ale zdradza się przy każdej sposobności; szydło wyłazi z worka. Jak Korona o tem wszystkim myśli, okazała to odznaczeniem pięciu ministrów. Niechno się rokowania powiodą, to pokaże się czy rząd i system zbankrutowały, czy przeciwnie coraz silniej stoją. Jeżeli zaś rokowania nie powiodą się, to wina spadnie na Niemców, podpiszą sobie świadectwo, że interes państwa u nich nic nie znaczy; więc i wtedy tylko rząd i system pozostaną na placu boju jako wcielenie i obrona interesów państwa i krajów.

Wiedeń, 2. stycznia.

O konferencyach ugodowych, które pojutrze zainaugurowane zostaną, wyrażają się kompetentni następnie: — Własnymi siłami, sami sobie zostawieni Niemcy i Czesi pojednać się nie byli w stanie. Coraz wyraźniej występowała konieczność pośrednictwa, a lubo rola pośrednika nie jest zbyt wdzięczną i niejedną odpowiedzialność na niego ściąga, to przecież ostatecznie hr. Taaffe nie mógł się od niej usunąć... Ks. Schoenburg, który łamał pierwsze lody oddaje się najlepszym nadziejom i spogląda w przyszłość z większą ufnością niż we wrześniu zeszłego roku. Zdaje się, że obie strony

uznają konieczność załatwienia sporu, który sięga znaczeniem swoim po za granice miejscowe... Byłoby do życzenia, żeby załatwienia praktycznych pytań nie utrudniano przez stawianie zasad; od wypadku do wypadku, od sprawy do sprawy, należy szukać właściwego załatwienia. W Czechach, w kraju dwujęzycznym, nie może być jeden język w szkołach i urzędach, muszą być uwzględnione oba języki obu narodów; idzie tylko o to, żeby oznaczyć, gdzie ten, gdzie ów język, gdzie obydwa mają być w równej mierze stosowane...

Inna sporna sprawa również dobrze się zapowiada, skoro specjalny organ „N. Tiroler Stimmen“ pisze: Myśl Lienbachera utworzenia klubu centrum skrajnie-katolickiego została ze wszystkich stron jednomyślnie odrzuconą — jednomyślność całej konserwatywnej prasy, dawno niewidziana. Nawet pisma ostrzejszego tonu zwalczają ten klub niemiecko-konserwatywny jako sam w sobie sprzeczny.

Wiedeń, 4. stycznia.

W chwili, gdy właśnie zbiera się konferencya ugodowa, umarł w Pradze ks. Carlos Auersperg. Centraliści i leberałowie będą go sławić, gdyż był ich generałem; ze stanowiska jednak państwa inny musi wypaść sąd o nim. Był to arystokrata sui generis, typ pychy i wyniosłości; zaledwo, że osobie Cesarza przyznawał pozycję ponad sobą, zresztą pomiatał całym światem i był nieprzejednanym. Lubiał palić mosty za sobą, odcinać sobie przystęp do dworu, obrażać politycznych przeciwników;

taki przeto generał nie mógł działać korzystnie ani dla państwa, ani dla swojego stronnictwa, bo był i dla niego przeszkodą nieprzepartą. Zapora ta znika właśnie, gdy zabrano się do nowego aktu pojednania.

Główny organ opozycji nie przestaje jednak judzić i sprowadzać sprawę do osobistej szykany, lubo równocześnie usiłuje ciągle wydać akcyę ugodową do rozmiarów prawno-politycznych, których ona obecnie mieć nie może. Szykana leży w ustawicznym powtarzaniu, że hrabia Taaffe zmienił front, gdyż dotąd utrzymywał zawsze, że strony powinny same z sobą się porozumieć i dopiero potem przyzwać rząd do ratyfikowania ugody. Prawda, utrzymywał to hr. Taaffe, bo to była droga naturalna, bo był obowiązany nie mięszać się, żeby trzeci czynnik nie przeszkadzał ugodzie. Zadanie to i ten obowiązek były tak długo słuszne, dopóki nie przybyły inne dane, które położenie zmieniły. Okazało się bowiem najpierw, że Niemcy i Czesi w obustronnej zaciekłości nie są zdolni pojednać się, że potrzebną jest przeto interwencya z góry. Nadto przeciw dziełu ugody zaczęły się wykluwać rozkładowe czynniki z dwóch stron: agitacya skrajna centralistyczno-katolicko-konserwatywna, to jest Lienbacher et consortes — i agitacya młodoczeska, skrajna, radykalna, bezbożna, socjalistyczna, panslawistyczna groźna dla narodu czeskiego, szkodliwa w ogóle dla społeczeństwa i państwa. Więc ani stanowiska, ani tendencyi hr. Taaffe nie zmienił, tylko formy działania przyjął inne, zastosowane do okoliczności.

Działanie to w ostatecznym celu odnosi się do ogólnego pokoju w państwie, ale w pozytywnej swojej postaci odnosi się specjalnie do Czech i ma na oku

usunięcie abstencji Niemców. Konferencya zwołana na dziś nie jest zgoła areną właściwą dla prawno-politycznych kwestyj zasadniczych, n. p. dla języka państwowego. Nie ma ona do tego kompetencji i wniesienie spraw tego rodzaju od razu by ją rozbiło. Czesi bowiem w takim razie mieliby również prawo wnieść swoje prawno-polityczne sprawy, kwestyę koronacyi, itp. więc otworzyłaby się przepaść nie do wypełnienia. Niepodobna przypuścić, żeby tego praktyczni politycy, wezwani do konferencyi, nie uznawali, lubo z umysłu nie chce tego uznać organ opozycyi i woła: *va banque!*

Rząd wezwał konferencyę do przywrócenia pokoju w Czechach, dla uchylenia sporów i usunięcia abstencji Niemców w Czechach — nie zaś dla utworzenia jakiejś konstytuandy dla państwa. Ten program jest naturalny, logiczny i jedynie możliwy, dla tego jest niewzuszony. Uda się przywrócić pokój w Czechach, to będzie to miało oczywista swój wpływ na całe państwo, gdyż korzenie sporów narodowościowych tkwią najgłębiej w Czechach. Ale to są widoki dalsze, które na razie nie stoją na porządku dziennym, dla których później dopiero otworzy się może właściwa sytuacya w Radzie Państwa.

Droga pojednania, którą otwarto, jest daleką. Jeżeli wezwani mężowie zaufania porozumieją się ze sobą i przyjmą kompromis, to następnie ten kompromis będzie przedłożony zebraniu posłów niemieckich z jednej strony, i zebraniu posłów czeskich z drugiej, a jeżeli te oba zebrania go przyjmą, natenczas przyjdą sprawy z niego wynikające przed sejm czeski, a może niektóre i przed Radę Państwa.

Nie można atoli wątpić, że kompromis ułożony przez uznanych przywódców, oba przyjmą obozy. Do konferencji bardzo słusznie młodoczechów nie wezwano. Stało się to nie dlatego, jakoby ich siłę i znaczenie ignorowano, przeciwnie dlatego, że ich dobrze znają. Młodoczesi zgóry uczyniliby rezultat konferencji wątpliwym, rozbiliby konferencyę, a może nawet odmówiliby udziału, bo oni traktują rząd i Niemców zarówno jak i staroczechów jako swych wrogów. Będzie miejsce i dla ich głosu, ale dopiero na zebraniu posłów czeskich i w sejmie. Jeżeli rezultatu konferencji nie przyjmą, to będą mogli protestować, ale wtedy już ich protest nie będzie miał siły niszczącej, bo wtedy już staną przeciw nim czynniki takie: staroczesi, szlachta liberalna i konserwatywna, czeska i niemiecka, Niemcy i rząd; wtedy można przypuszczać, że rozdrażniony i bałamucony lud czeski odwróci się od tych, którzy tylko negują, burzą, potwarzają i motyke na słońce podnoszą.

Skrajne organa obustronne, tak czeskie jak niemieckie potępiają konferencyę i wróżą jej zupełną bezpłodność; objaw ten dowodzi, że sposób i warunki konferencji trafnie zostały obrane; tamci propagują wojnę narodowo-niemiecką i husycką; konferencya ma za cel pokój niemiecko-czeski, austriacki. Wbrew prawnopolitycznej propagandzie, trzy strony, które się dzisiaj zgromadziły, mają niewątpliwy, szczery zamiar doprowadzenia do kompromisu. Niemcy zdaje się rozumieją, czego organ ich nie rozumie, że ich zdolność do udziału w rządzie musi być stopniowo odzyskaną i wykazaną. Pierwszym stopniem jest pokój w Czechach, porzucenie stanowiska nieprzejednanego i kwestyj niemożliwych, które przyszłości



pozostawione być muszą. Po doktrynersku, z góry, za jednym zamachem reorganizować państwa nie można: takie pretensye dobre są dla stroniczych dzienników i dla skrajnych partyj, ale nie dla mężów stanu. Politycy idą krok po kroku, według czasu i okoliczności, liczą się z dokonanymi faktami, nie grają v a b a n q u e.

Tą drogą idzie hr. Taaffe; nie ma i dla opozycji innej drogi, jeżeli ma zostać czemś więcej jak czynnikiem ujemnym. Jeżeli skrajni narodowoniemieccy agitatorowie schodzą się na jednym terenie ze skrajnymi radykalnymi Młodoczechami, jeżeli dla obu tych frakcyj narodowość i i patryotyzm są tylko wstydlivym płaszczem kryjącym inne cele antyspołeczne i antypaństwowe, to opozycja, która chce dostać się do steru, musi pomagać do zwalczania obu tamtych frakcyj, musi widzieć i swój w tem interes, żeby doprowadzić do wspólnego działania ze Staroczechami i z rządem.

Rząd wystąpi niewątpliwie z dodatnimi oświadczeniami z gotowością dokonania postulatów, które nie wymagają uchwały ciał reprezentacyjnych, lecz leżą w jego atrybucyach. Atoli i te postulata muszą być aprobowane przez obie strony sporne, inaczej bowiem dokonanie ich nie stałoby się czynnikiem pokojowym. Takich postulatów jest wiele, a lubo sprawy nie wyczerpują, można przecież przyjąć napewno, że załatwienie ich wywoła już ten rezultat, że ustanie abstencya Niemców; o dalsze zaś sprawy będą się rokowania toczyły.

Byle zrobiono początek, a wszystkie kraje i ludy państwa z całą życzliwością dopomagać będą dziełu.

Kwestye formalne i regulaminowe konferencya zapewne prędko załatwi i przejdzie do „meritum“ rzeczy.

Tajemnica obrad została oczywiście uchwaloną, gdyż jest nadzwyczaj pożądaną. Niechaj psy gryzą imaginacyjne kości; uczta dla interesowanych powinna być zastawiona, gdy potrawy i zastawa będą gotowe.

Wiedeń, 6. stycznia.

Akcyja ugodowa rozwija się na wielką skalę, a prowadzi ją jedyny człowiek, który ma do tego wszelkie kwalifikacje. Wbrew podjudzaniom skrajnej prasy uznają to obie sporne strony, że rząd, którego programem było pojednanie, jest konsekwentnym i wiernym zadaniu swojemu, że hr. Taaffe jest dzisiaj takim, jakim był wtedy, gdy był członkiem innych gabinetów i jakim był, gdy objął sam ster. Mogli ci i owi podnosić zarzuty, że akcyję pojednania rząd prowadził niezręcznie, że nie miał dotąd wielkich sukcesów. Lecz co do tempa i warunków akcyi musi być pozostawione rządowi ocenienie, co i kiedy i jak podjąć należy. Że rząd ten obecnie wielką akcyję nawiązał i prowadzi i jest właśnie uzdolniony do dokonania prawdziwego pojednania, bez przewrotu, bez narzucania swojej woli, to już przyznają mężowie zaufania z obu stron i to przekonanie żywi Korona. Usposobienie to położyło swoje znamię na całą akcyję ugodową zaraz od jej początku i usposobiło strony sporne życzliwie dla rokowań. Wyłuszczone już z obu stron zapatrywania i obie strony nawzajem uznały, że postawione postulata, lubo wymagają modyfikacyj pewnych drogą kompromisu,

dają jednak możliwą podstawę do dyskusyi, mogą być substratem do osiągnięcia kompromisu, a nie zawierają artykułów, któreby tworzyły trudność nieprzewyższoną i mogły rozbić konferencyę. A chociaż szczegóły nie są wiadome, to przecież to zasadnicze znamię, pod którym konferencye się rozpoczęły, daje otuchę, że praca się powiedzie, że rząd odniesie triumf, że pokój w Czechach zostanie przywróconym, a fakt ten oddziała potem na stosunki w całym państwie. Zrobioną została ugoda z Węgrami; uzyskali Polacy zasadnicze prawa pod względem języka i autonomii, z kolei przychodzi sprawa zadowolenia Czechów, ale w sposób taki, żeby współmieszkańcy niemieccy również byli ubezpieczeni i ażeby ogólna państwowa konstytucya i ustrój państwa nie doznały wstrząśnień.

Oto jest pochod historyczny dzieła przeobrażenia państwa; rząd umiał uchwycić właściwą chwilę, więc stoimy przed dokonaniem ważnego dzieła. Że widoki są jak najlepsze, przekonać się o tem można także z objawów zewnętrznych. Obie strony łamią się wspólnym chlebem przy stole hr. Taaffego; jeszcze przed kilku tygodniami nie byłby nikt przypuścił, że Plener, Rieger i Taaffe będą sobie ręce ściskali. Dzisiaj powtórzyło się łamanie chlebem obu stron i rządu przy stole Cesarza; znaczy to wprost, że Korona temu dziełu pojednania, tak pojętemu, jak je rząd pojmuje, daje już swoją wyraźną sankcyę. Jak rząd pojmuje to dzieło, to już określiłem. Obecnie już sporne strony stoją na terenie przez rząd zakreślonym i po za niego nie wychodzą. Musiałyby chyba zajść jakieś nadzwyczajne okoliczności, ażeby dzieło pojednania miało jeszcze teraz się nie po-



wieść. Wszystkie kraje są w tem mocno interesowane, gdyż na przywróceniu pokoju w państwie, w sposób wykazany mogą tylko zyskać zasady i prawa narodowości i autonomii, bez osłabienia państwa; przeciwnie żywotność i siły państwa niezmiernieby się podniosły. Więc rząd dzisiejszy obdarzy państwo i kraje prawdziwie pożądaną „gwiazdką“.

Wiedeń, 7. stycznia.

Wczorajszy obiad dla wszystkich członków konferencyi ugodowej u Cesarza stał się czynnikiem stanowczym, rozstrzygającym. Cesarz dał przez to do zrozumienia, że uważa pojednanie za rzecz konieczną; posadził sporne strony obok siebie przy jedym stole i okazał im przez to, że jako patrioci znaleźć muszą sposoby tego pojednania i wspólnego działania i znaleźć mogą; Cesarz wreszcie zadokumentował, że pokój wewnętrzny może być dziełem tylko tych czterech czynników: rządu, szlachty czeskiej i niemieckiej, staroczechów i tej części opozycyi, która nazywa się i chce być austryacką, nie przestając być wierną swojej niemieckiej narodowości; i dał zarazem przez to do zrozumienia, że te cztery czynniki są obowiązane wspólnie działać dodatnio, ażeby nie dopuścić do dalszego wybijania skrajnych chwastów, jakkolwiek barwę one przyjmują. Od wczoraj wieczór nie może więc już ulegać żadnej wątpliwości, że ci mężowie zaufania z obu stron, którzy należą do obrad konferencyi, dojdą do porozumienia i sformułują dokument kompromisu. Będzie to krok niezmiernej wagi, lubo jeszcze dzieła nie zakończy

i walk nie usunie. Kompromis ten będzie dopiero poddany pod dyskusję, do przyjęcia trzem, albo i czterem ciałom zbiorowym; zebraniu posłów niemieckich w Czechach, zebraniu posłów czeskich — więc i młodoczeskich — sejmowi czeskiemu, a może i Radzie państwa.

Niektóre mianowicie punkta kompromisu będą zapewne wymagały prawodawczej sankcyi, inne zaś, drogą rozporządzeń rządowych, lub dekretów cesarskich, względnie do ich natury usankcyonowane zostaną.

Droga jest długa, ale nie można już wątpić w zupełne powodzenie dzieła, skoro niezaprzeczenie Korona przeważyła szalę na rzecz ugody.

Rozgłoszono wieść — i jakoby miał się z tem Rieger odezwać — że oprócz wewnętrznych czynników, popierających idee i cele konferencyi, działa także w tym samym kierunku nacisk zewnętrzny, oczywista ze strony cesarstwa niemieckiego. Czy to Rieger powiedział, czy nie — mniejsza o to, jednak należy mieć to na oku, że dosłownie tego brać nie można, lubo względy zewnętrzne wywierają także swój wpływ w pewnej mierze. Rosyjskie dzienniki rejestrują z głośną radością wszelkie spory i zatargi Polaków z Rusinami, Czechów z Niemcami... więc jest to najlepszy dowód, na czyją korzyść te spory wychodzą.

Dzienniki w Berlinie, zwłaszcza inspirowane, podniosły potrzebę załatwienia sporów, kładły nacisk na konieczność uspokojenia Niemców w Czechach, ażeby państwo na wewnątrz się skonsolidowało i wzmocniło. Wzmocniony sprzymierzeniec musi być, rzecz oczywista, w Berlinie tem wyżej ceniony, więc też nie tajono tam życzenia, że byłoby bardzo dobrze, gdyby hr. Taaffe zdołał pokój we-

wewnętrzny przywrócić. Donosił o tem z Berlina ambasador austro-węgierski, więc hr. Kalnoky komunikował te informacje hr. Taaffemu i obaj przedkładali je Cesarzowi.

Są to rzeczy naturalne, nie tracące zgoła żadnem mieszaniam się do spraw wewnętrznych, ale musiały wpływ wyrzucić i na Niemców austryackich, musiały ich pojednawczo usposobić, ażeby i w Berlinie na skarcenie nie zasługiwali. Czesi znowu muszą sobie mówić: że to co dotąd uzyskali, polega na kruchej podstawie rozporządzeń, która to podstawa dopóty będzie kruchą, dopóki druga połowa ludności będzie prowadziła przeciw nim wojnę. Kompromis może więc nietylko przynieść pewne nowe zdobycze, ale — co ważniejsza — dawne ubezpieczy. Spejnalne zaś zadanie konferencyi sprawia to, że jeżeli na niej o „czeskiem prawie“ nie może być mowy, to tak samo nie może być na niej mowy o niemieckim języku państwowem. Tak więc dla konferencyi ugodowej otworzyły się widoki najlepsze, a potwierdza nasze zdanie fakt ten, że konferencya przeszła już do obrad nad szczegółami ugody.

Wiedeń, 7. stycznia.

Młodoczeskie dzienniki piszą o konferencyi ugodowej w tonie takim samym, jakiego używa „Neue fr. Presse“. Dlaczego tak się dzieje, zrozumieć łatwo; stanowiska przeciwne, ale taktyka jednaka. Na szczęście sytuacja jest taka, że na jej rozwój manewra prasy skrajnej czeskiej i skrajnej niemieckiej zgoła żadnego wpływu mieć nie

mogą. — Nikt nie oczekiwał, że konferencye nie spotkają się z trudnościami. Gdyby sporne sprawy nie nastreżwały trudności, to nie byłoby przecież potrzeby zwołowania takich konferencyj. Jeżeli zatem niektóre kwestye szczegółowe, (jak np. sprawa szkół dla mniejszości w okręgach mieszanych) nie mogą być odrazu załatwione, jeżeli niemieccy członkowie konferencyi uważali za potrzebne, odbyć osobną naradę z całym prezydyum reichsratowej lewicy, są to objawy naturalne, wcale nie niepokojące. Gdzie ma być kompromis dopiero osiągnięty, tam muszą się zdania ścierać. Jeżeli nawet kompromis nie obejmie na razie wszystkich spraw spornych, to jeszcze przez to powodzenie konferencyi wcale nie będzie narażone. Że jednak kompromis musi przyjść do skutku, to uznają już nawet „Narodni Listy“, skoro się sumitują i piszą, że Młodoczesi wcale nie chcą ugodzie przeszkadzać, a tylko czuwają, żeby się Czechom krzywda nie stała. Oczywiście, jeżeli przyjdzie do ugody, to gotowi nawet Młodoczesi potem wołać, że to ich zasługa, że zmusili do akeyi. Znamy takich patriotów.

Wiedeń, 9. stycznia.

Nawet pomiędzy ludźmi szczerze pragnącymi, żeby konferencye doprowadziły do ugody, są zdania jeszcze podzielone. Zwykła to rzecz; zawsze muszą być pesymiści i optymiści, chorzy i zdrowi, uprzedzeni i trzeźwi. W poprzednich listach wyliczałem już warunki i motywa, które sprzyjają ugodzie i każą dobrego rezultatu oczę-

kiwać. Trudności, jakie następczą kwestye szkolne i narodowościowe, nie są do niezwalczenia. Znany dr. Fischef, który w sprawach tych jest specjalistą doświadczonym, podawał sam sposoby załatwienia tych kwestyj, a w tych dniach znowu je przypomniał. Powiada on: „Rozważając cały szereg pytań, które konferencya ma zbadać i załatwić, i zachowując przedmiotowy, nieuprzedzony sąd, musi się przyjść do wniosku, że ugoda bez wielkich trudności dokonaną być może pod warunkiem, że zastępcy obu narodów pozostawią w domu przesadną drażliwość i zbyt wygórowane pretensye, a wstąpią do sali konferencyjnej jedynie z uprawnionemi żądaniem”. Nie można przecież przeczoć, że właśnie w tem leży trudność: — co która strona za uprawnione uważa?

Że opozycya, może nie cała, ale jakaś jej część, nie chce tej ugody, która teraz zamierzoną została, a która ma być ograniczona jedynie do Czech, i mieć za bezpośredni cel usunięcie abstencyi Niemców z sejmu czeskiego, ale domaga się odrazu jakiejś nieokreślonej, państwowej akcji — tego dowodem jest ponowne wystąpienie głównego organu opozycyi, zdradzające, że nie o państwo idzie, ale o panowanie Niemców, a zatem poprostu o zdobycie władzy dla pewnych osób. Ale popełnia ta opozycya swojemi odezwaniami dziwną nielogiczność. Gdzież jest arena i trybunał pozaparlamentarny dla obrad nad kwestyami dotyczącemi całego państwa, czyż też jak ona powiada: — dotyczącemi ubezpieczenia biednych Niemców w całym państwie? Czyliż konferencya złożona z posłów czeskich obu narodowości ma po temu jakąkolwiek kwalifikacyę i kompetencyę? Występy publicystyczne tej opozycyi podczas konferencyi z takimi hasłami, jeżeli nie są



tylko manewrem, dalszym ciągiem metody straszenia, to są objawem nadzwyczaj ujemnym, który rządowi, a zwłaszcza Koronie, dużo musi dawać do myślenia.

Czynniki, które nad ugodą radzą, są poważne; rząd w każdej kwestyi ma zdanie wyrobione, decyzję powziętą, która ewentualnie może być zmodyfikowaną co do stron formalnych; sprawy sporne były obrobione od dawna, doświadczenie lat dziesięciu obie strony wiele nauczyło; dzieło podjęte w takich warunkach może przecież mieć widoki powodzenia. Zapewne, że uгода nie stanie od razu, że wiekowe trudności nie znikną; ale bo też idzie przedewszystkiem o chleb powszedni, o umożliwienie codziennych stosunków, o usunięcie bodaj tych i tylu powodów waśni, ażeby przez to otworzyć widoki dobrego powodzenia dzieła.

Opozycya nieprzejednana wola, że rząd podjął sprawę polowicznie, że nawet przywrócenie spokoju w Czechach nie przywróci go w państwie, że ktoś inny to dzieło na wielką skalę kiedyś na nowo będzie musiał podjąć. I to jest nieloiczne; boć zdawałoby się, że ten, któremu się pół dzieła uda, tem samem zdobywa mandat do dalszej akcyi. Ale mniejsza o to; byle się teraz pół dzieła powiodło. Kto się ma resztą zająć, to będzie potem czas o tem mówić. Wszak ten rząd nie jest wiecznym, ani nieodwołalnym; ale jeżeli nie on miałby dalsze dzieło prowadzić, to w każdym razie będzie wiedział, komu je ma oddać.

Ci, którzy stoją ciągle na stanowisku niemieckiej wyłączności, niemieckich przywilejów, niemieckiej wyższości, a zarazem szermują doktrynami zużytego, jednostronnego, ciasnego i fałszywego liberalizmu, ci nie dojdą

już w Austrii do steru — chybaży przyszło do przewrotu jakiegoś. Tymczasem jeszcze rząd ma zaufanie Korony, jak niemniej większości ludów i krajów, i on prowadzi dzieło ugody w warunkach możliwych, do celu praktycznego.

Wiedeń 11. stycznia.

Mylnie rozgłosiły dzienniki, że dzisiaj cały gabinet daje obiad dla członków konferencyi, Ułożono się tylko, że czterej ministrowie biorący udział w konferencyi, dadzą dziś obiad dla hr. Taaffego, oraz dla reszty członków konferencyi. Dopóki konferencye nie zostaną ukończone, dopóty nie ma powodu, ani racy, żeby cały gabinet zasiadł z członkami konferencyi przy jednym stole. Dopiero jeżeli rezultat konferencyi będzie o tyle pomyślny, iż można będzie żywić nadzieję przywrócenia pokoju wewnętrznego, dopiero wtedy zapewne przed odjazdem członków nastąpi wspólna biesiada całego gabinetu z członkami konferencyi. Nie oznaczałoby to i wtedy, jakoby opozycya ustać miała; owszem trwałaby ona i nadal do czasu, lecz nastąpiłaby zmiana tonu, co, oraz usunięcie wielu kwestyj spornych, zasługiwałoby na uroczyste „oblanie.“

Nieprawdziwą jest także pogłoska, że konferencye utknęły; jedynie prawdą jest, że muszą one nieco dłużej

pozostać przy kwestyach językowych i sądowych. Cały zaś dotychczasowy przebieg potwierdza ten ich program, który określiłem. Członkowie nie wdają się wcale w dyskusje zasadnicze, lecz rozbiegają szczegółowo sprawy po kolei. Zasadnicze zapatrywania np. na równouprawnienie mogą się wręcz rozchodzić, co jednak wcale nie przeszkadza, że tak Czesi jak Niemcy mogą się na to zgodzić, jak ma być w tej lub owej miejscowości administracja prowadzona, gdzie potrzebne są i jakie szkoły przemysłowe, w jaki sposób tu lub tam Niemcom, czy Czechom wymiar i poszukiwanie sprawiedliwości ułatwić, gdzie i jakie mają być izby handlowe itd.? Z drobnych, osobnych spraw, mających zwykle za tło kwestyę finansowe, składa się cały czesko-niemiecki spór o ile nie dotyczy spraw prawno-politycznych. Skoro zaś te ostatnie nie stoją na porządku dziennym, przeto tamte mogą być praktycznie ujęte i załatwione. Zapewnić mogę, że tak Niemcy jak Czesi, biorący udział w konferencyach, unikają wszelkich zasadniczych kwestyj, tak co do praw historycznych, jak co do języka państwowego. Rząd nie potrzebuje tedy zgoła nawracać dyskusji do programu określonego w zaproszeniach.

Wszyscy członkowie uznają, że tylko w tych ramach konferencya może się obracać, inaczej, pomijając już kompetencję, nie mogłaby mieć praktycznego rezultatu. Niemieccy członkowie konferencyi utrzymują ciągle ścisły kontakt z prezydyum lewicy Rada państwa; Czesi odnoszą się również od czasu do czasu do pewnych swoich mężów zaufania. Wobec żywionej przez wiele osób obawy, czy czeski naród przyjmie kompromis, mianowicie czy Młodoczesi nie zepsują wszystkiego, utrzymuje się tu przeko-

nanie, że stanowcze oświadczenie się cesarza za ugodą sprawiło, że lud czeski lojalny i dynastyczny nie pójdzie tam, gdzie warcholy go wiodą, ale drogą, którą sam Cesarz wskazuje.

Wiedeń, 12. stycznia.

Dzisiaj dzień wolny dla członków konferencji. Musiało to nastąpić z wielu powodów. Są oni przedewszystkiem nadwyzwyczajnie zmęczeni; oprócz kilku godzin obrad w sali konferencyjnej, obrad bardzo intensywne, trzymających umysł i nerwy w napięciu, naradzają się oni jeszcze z kierującymi osobistościami swoich stronnictw. Są oni tak zajęci, że na prywatne interesa i korespondencye zgoła czasu i sił nie mają. Taka konferencya, to praca nieco uciążliwsza od dyskusyi w parlamencie; każdy parlament jest wygodny, niemal flegmatyczny, praca się tam na setki osób rozkłada, każdy poseł tylko od czasu do czasu czynniej zajmować się musi — albo i nie musi. Konferencye, które uczestnicy jak można najpoważniej traktują, nie zostawiają chwili wolnego czasu.

Dr. Szmeykal znosi się z domem i rodziną tylko telegraficznie, Rieger listy do żony każe pisać sekretarzowi, Mattusz jeszcze nie zupełnie zdrow, po każdej konferencji kładzie się zaraz do łóżka, jeżeli nie jest zmuszony udać się na ugodowy obiad. Bo i te obiady nie są obojętną rzeczą, nie są formalnością tylko, ani też banalnością. Towarzyskie obcowanie, zbliżenie, które między stronami spornymi nigdy miejsca nie miało, musi być

uważanem jako ważny czynnik ugodowy. Inaczej dyskutują z sobą ludzie, którzy się bliżej znają osobiście, którzy razem jedzą i piją, którzy poznali, że mogą żyć ze sobą, chociaż mają wiele odmiennych przekonań. Obecnie podczas obiadów konferencyjnych praktykuje się między mężami zaufania obu stron to, co ma być osiągnięciem w Czechach, co przez historję jest narzuconem i nie może być cofniętem: obie narodowości muszą obok siebie i między sobą przyjaźnie i życzliwie żyć, nawzajem się wspierać. Czyliż kwestye językowe zatruwsją obcowanie towarzyskie członków konferencyi? Toż godziłoby się raz już, żeby i główny organ opozycyi przestał judzić na tym punkcie. Wprawdzie po raz pierwszy organ ten widzi się przecież zmuszonym oświadczyć, że jeżeli tylko rząd postanowił uregulowanie kwestyi językowej zastosować do potrzeb ludności całych Czech, to zastępcy Niemców nie okażą ani upor, ani drobiazgowości i będą gotowi każde pośrednictwo popierać. Bardzo to byłoby ładnie, gdyby organ ten poprzednio nie upierał się przy doktrynach, które raz przeprowadzone, zrobiłyby z Czech dwa odrębne kraje, a wśród nich jeszcze trzeci mieszany, czyli chaos, któryby niezadługo wytworzył żądanie osobnych namiestnictw i osobnych sejmów.

Właśnie idzie o rzeczy przeciwne, o to, żeby Czechy całe uporządkować i uspokoić bez przewrotów, żeby tak Niemiec jak Czech w całym kraju swobodnie mógł się poruszać i czuł się w domu. Owo niby ugodowe oświadczenie organu opozycyi obala też dalsza uwaga, że jeżeli przyjdzie do uregulowania kwestyi językowej w Czechach, to zniknie największa trudność dla uznania państwa w jego języka. Zbijanie tych wywodów jest w tej chwili

zbyteczne, gdyż mogę zapewnić raz jeszcze, że dyskusye na konferencyach zgoła się nie obracają w sferach idei przez „Neue fr. Presse“ tak uporczywie i złośliwie propagowanych, dla tego też wszyscy uczestnicy konferencji, więc i rząd nie wątpią wcale, że rezultaty ich będą pomyślne, a przeprowadzenie ich zwolna po kolei nastąpi.

Wiedeń, 13. stycznia.

O przebiegu obrad konferencyjnych dochodzi mnie następująca informacja:

„Konferencye dotąd ostatecznego rezultatu nie dały, lecz wszystko każe oczekiwać na pewno polepszenia się sytuacji. Dyskutowaną jest kwestya językowa, a jutro rozpoczną się stanowcze nad nią debaty. Dotąd bowiem nie było w tej mierze właściwej dyskusyi, lecz były z obu stron akademickie przedstawienia zapatrywań i rozbiór sytuacji. Kwestya językowa jest szczególnie trudną. Gdyby przyzwolono na takie rozgraniczenie powiatów sądowych, jak tego Niemcy żądają i gdyby w skutek tego sędziowie musieli znać tylko jeden język, niemiecki lub czeski, stosownie do narodowości okręgu ich urzędowania, wówczas rząd byłby skrepowany, bo nie mógłby rozporządzać według potrzeby, siłami sądownymi w całym kraju. Byłoby to zatem bardzo niewygodnem dla całej administracji sądowej, a nadto ucierpiałby na tem wymiar sprawiedliwości. Jednakże sfery kompetentne mają nadzieję więcej niż kiedykolwiek przedtem, że jeżeli nawet nie

przyszłoby do bezpośredniej zgody, to przecież osiągnięciem zostanie zbliżenie, które rządowi da możliwość do wzięcia inicjatywy pod względem licznych zarządzeń, które będą drogą administracyjną przeprowadzone i w przyszłości dzieło terażniejszych konferencyj dokonać dozwolą. Faktem bardzo ważnym jest duch pojednawczy wszystkich członków konferencyi i wszystkich ministrów bez wyjątku. Przeciwnie pogłoski są wręcz nieprawdziwe...“

Wiedeń, 14. stycznia.

Dzisiaj mamy już dziesiąte posiedzenie konferencyi, a z Pragi, gdzie widać słyszą jak trawa rośnie, nadchodzą wiadomości o szczegółach tych obrad. Są one znamienne głównie z tego względu, że „Narodni Listy“, organ Młodoczechów, który dotąd służył bezwarunkowo przeciw konferencyi, zmienił widocznie taktykę, skoro utrzymuje teraz, że przyniesie ona pozytywne rezultata. Nawet w kwestyi języka władz nastąpiło pewne porozumienie, lecz nie jest ono jeszcze tego rodzaju, żeby miało być ogłoszonem jako rezultat ostatni.

Wiedeń, 16. stycznia.

Wbrew życzeniom skrajnych we wszelakich obozach otacza obrady konferencyi ugodowej cisza, a dobrze strzeżona tajemnica obrad wzbudza zaufanie. Na domysłach i

prawdopodobnej procedurze, która po konferencyach nastąpi, można snadnie konstruować sprawozdania z przebiegu obrad, jak to czynią „Narodni Listy“; lecz że to są luźne kombinacye, a nie niedyskrecya, o tem nikt nie wątpi. To jest pewnem, że kwestye najtrudniejsze są rozbiegane także ze stanowiska praktycznego wyłącznie, a ztąd wynika, że są do zwalczenia trudności liczne, ale drobne; jeżeli któraś z nich nie zostaje załatwioną, nie wstrzymuje to w ogóle obrad, ani załatwienia innych trudności nawet tej samej natury.

Miałem rozmowę z jednym czeskim mężem zaufania, nie względem szczegółów, lecz względem ogólnej sytuacji, zwłaszcza w Czechach. Informacye jego bardzo cenne dają się następnie streścić:

Wiadomość, że Niemcy wezmą udział w konferencyi zwołanej pod sterem rządu, była dla Czechów po części niespodzianą, po części niepokojącą. Staroczesi byli i są skłonni do ugody, w interesie pokoju i rozwoju tak Czech, jak państwa; stoją oni zarówno na narodowym, jak i państwowem stanowisku, które schodzą się z sobą. Uznają oni również że odporne stanowisko Niemców było ciąglą grózbą dla systemu rządowego, że sfery najwyższe bardzo niemile zaostreniem sytuacji były dotknięte, że mogłyby nastąpić zmiany, a każda zmiana musiałaby być niekorzystną; więc rzeczą rozważnej polityki jest zapobiedr możliwym niebezpieczeństwem. Nadto nznają oni, że opór i odpór Niemców czyni ich coraz obojętniejszymi, obcymi dla kraju, dla Czech, dla stolicy Pragi, co również w skutkach musiałoby być szkodliwem. Zamierzona wystawa 1891 r. byłaby również bez Niemców, przedstawiających ogromny przemysł, nie krajową, ale partyjną.



Mimo to wszystko nagła pojednawczość opozycyi niemieckiej musiała wzbudzać nieufność. Po niedawnych atakach gwałtownych na rząd, po zwołaniu wiecu w Cieplicach, nagła pojednawczość musiała wzbudzać obawę, że zamierzoną jest ugoda kosztem Czechów. Przytem jak wiadomo, sytuacja wśród Czechów wielce się zmieniła, radykalny prąd wezbrał niebezpiecznie. Ugoda w takim czasie zawarta może być narażoną na fanatyczny atak husytów; powodzenie ugody ogłoszą młodoczesi za zdradę kraju, za zaprzepaszczenie interesów ludu; niedojście ugody ogłoszą polityczną nieudolnością Staroczechów.

W obec takich okoliczności usposobienie mężów zaufania staroczeskich nie mogło być na początku konferencji zbyt różowem; oni by byli woleli, żeby także który z młodoczechów został był do udziału wezwany i wespół odpowiedzialość dźwigał. Rozumieli jednak dobrze, że hr. Taaffe nikogo z „takiego towarzystwa“ zaprosić nie mógł. (Zresztą było to zbyt cennem; ugodowe sprawy przyjdą na stół, gdzie należy, będą i Młodoczesi wtedy mieli prawo głosu).

Z przebiegiem obrad konferencji nabrali atoli Staroczesi otuchy; najwyższa wola względem ugody została stanowczo objawioną, okazało się, że nie może być celem koferencji dzieło takie, któreby jednych przejednało, a drugich do opozycyi popchnąć musiało; gdyby coś podobnego miało nastąpić, nie potrzebaby wcale na to zwoływać konferencyj i prosta zmiana gabinetu wystarczyłaby aż nadto. Obrady prowadzone są z otuchą obustronną; zasad nie dotyczą, ale obie strony omawiając szczegóły pilnie baczą, żeby na nietykalność ich zasad nie nastawano. Obie strony muszą jednak robić ustępstwa; tego

wymaga natura ugody, której obie strony pragną. Nie będzie nigdy osobnego, całość ogarniającego dokumentu ugody. Będzie ona się składać z osobnych aktów, rozporządzeń, wniosków, ustaw, z których każde odnosić się będzie do jednej tylko sprawy i po kolei będą urzeczywistniane. Zajmie to wiele czasu, tak, że właściwie dopiero za kilka miesięcy zapewne sejm czeski i może Rada Państwa otrzymają pewne do ugody się odnoszące przedłożenia. To jest także pewnem, że obie strony bardzo się do siebie zbliżyły, ustały animozye i rzeczowe i osobiste, co również i do stosunku opozycji względem rządu się odnosi. Nie został wybudowany po nad przepuszcją jeden wielki most, któryby ją przesklepił, ale położono już liczne kładki, bezpieczne, po których komunikacya się odbywać może. Ogólny obraz zamierzonej ugody i prac dokonanych przedstawi protokół, albo sprawozdanie z obrad konferencyj. Nastąpi to za kilka dni; tem snadniej możemy tymczasem ignorować domysły i konjunktury, niemniej jak złośliwe wycieczki i złowrózbnne krakania. Pokój idylliczny w państwie nie nastąpi — nigdzie go nie ma; ale, że wiele zgorzeń i goryczy i niebezpieczeństw zwolna zostanie usuniętych — w to wątpić nie należy.

Wiedeń, 18. stycznia.

Nie przesadzając wypadków, ani nie holdując zbytniemu optymizmowi, sędzę, że mogę zapewnić, iż pokój wreszcie nastąpi ku wielkiemu smutkowi tych, którzy się ciągle jak n.p. Rosya, cieszyli z tego, iż w Austrii jest wieczny spór narodowościowy.

Nie od tygodnia, ale od wielu lat zajmował się hr. Taaffe sprawą ugody i dalszego rozwinięcia swojego systemu; oczekiwał właściwej pory i odpowiednich warunków, wyszukiwał ludzi specjalnie uzdolnionych. Zarzucano dla-czego pierwej do dzieła się nie wziął, dla czego czekał tyle lat? Odpowiedź jest bardzo prosta: nie było warunków po temu, nie było ludzi, nie było zgola widoków, żeby się dzieło powiodło. Warunki powodzenia zwoła się gromadziły i nie są zgola żadną tajemnicą. Najpierw było potrzebnem, żeby opozycya skruszała, porzuciła stanowisko nieprzejednane i uznała konieczność zmiany frontu, zmiany takiej, aby z jednej strony obronić rzeczy, które jako najcenniejsze uważa, z drugiej zaś, nie stracić raz na zawsze uzdolnienia do rządu i nie popaść raz na zawsze pod wyrok braku austriackiego patriotyzmu. Do obrony najcenniejszych dla lewicy dotychczasowej spraw zmuszoną ona została występowaniem skrajnych tendencyj reprezentowanych przez ks. Liechtensteina, Lienbachera i Zallingera. Daremną była radość organów opozycyi, że ci panowie rozbijają większość i zdezorganizują prawicę parlamentu. Przewódzcy jej poznali zaraz, że od tych panów nie prawicy, lecz lewicy właśnie groziło niebezpieczeństwo. Jeżeliby się bowiem inna, zdrowa kombinacya nie nastęrczyła, to w końcu i rząd i większość, w interesie obrony systemu byliby musieli pod wielu względami uledz skrajnym tendencyjom owych panów. A wtedy lewica cała i jej ideały doznałyby dopiero klęski.

Jednakże ideały te nie są w oczach prawicy zgola zgubnemi, gdyż ostatecznie idzie tylko o utrzymanie zasad konstytucyi i dzisiejszej organizacyi szkolnictwa. Nie są jednak te rzeczy dla prawicy nietykalnemi; na różne

modyfikacye, zwłaszcza w duchu autonomicznym mogłaby była przystać; więc lewica musiała uznać niebezpieczeństwo, rozważyć jak mu zapobiedz, zmienić w tym celu front. Dla prawicy i rządu było to pożądanem, gdyż wszelka skrajność nie jest jej ideałem.

Drugi motyw dla opozycyi wynikał z coraz wzrastającej agitacyi wielkoniemieckiej, z jej nurtowań podziemnych, łączących się często z agitacją socjalistyczną i antisemicką. Prądy te czerpały siłę z ciągłej opozycyi Niemców. Umiarkowana lewica musiała uznać, że na nią spada odium za te prądy, że musi z siebie zrzucić to odium, że zatem musi starać się wyjść z zakłętogo koła opozycyi nieprzejednanej, jeżeli się nie ma raz na zawsze sama pogrzebać.

Trzecim motywem był wzrost żywiołów anarchicznych, w ogóle radykalnych wszędzie, a najwięcej w Czechach. I te żywioły zaczęły czerpać siłę z zaciętości opozycyi w ogóle, oraz z coraz trudniejszego położenia prawicy. Napróžno i nielogicznie cieszyły się organa opozycyi z tego, że Młodoczesi podcinają nogi Staroczechom i osłabiają prawicę. Przewódzcy umiarkowani opozycyi musieli uznać, że i za te objawy spada odium na opozycyę.

W tem miejscu wypada stwierdzić, że dawne różnice przywiązane do haseł: konserwatyzmu i liberalizmu, dzisiaj są anachronizmem. Od czasu, gdy zasady liberalne zmieniły ustrój społeczeństw, gdy równość stanów i wyznań są artykułami zasadniczymi konstytucyi, żaden prawdziwy, światły konserwatysta zasad tych nie zwalcza; odtąd konserwatysta stał się liberalnym, a liberał, dawnego, szczerego autoramentu, konserwatystą, któremu idzie o

utrzymanie nowożytnych zdobyczy. Tego tylko frazesowicze, albo teoretyczni doktrynerzy nie widzą i nie wiedzą.

Zatarcie tych różnic uwidoczniło się tém bardziej, odkąd powstały prądy burzącego socjalizmu i anarchizmu, Nie zamykając się zgoła dla nowych potrzeb i praw stanu czwartego, owszem starając się czynić im zadosyć drogą ustawodawczą, nie mogli i nie mogą tak konserwatyści, jak liberalowie nie stanąć ramię do ramienia przeciw wywrotowi.

Opozycja musiała uznać, że rząd i Korona będą i muszą ją obwiniać, jeżeli zachowaniem się swoim będzie dodawała otuchy tym kierunkom wywrotowym, często antiaustryackim. Stała zatem w obec opozycyi konieczność porozumienia się ze Staroczechami.

Nie można wreszcie zaprzeczyć, że u wielu mężów opozycyi działał także przeważnie zasadniczy, patriotyczny motyw przywrócenia wewnętrznego pokoju dla wzmocnienia siły państwa.

Co zaś do Czechów, to ma się rzecz tak: — Dopóki po za Riegerem i klubem czeskim stał cały kraj — dopóty mogli Staroczesi trzymać się również nieco skrajnie. Od chwili, gdy wzrosli młodoczesi i zaczęli prześcigać staroczechów w popularności, musieli ci ostatni szukać porozumienia z niemieckimi współmieszkańcami, ażeby uchronić Czechy od anarchii, oraz od zatracenia nawet tych zdobyczy, które dotąd osiągnęli.

Wreszcie trzeba jeszcze podnieść, że do dzieła ugody potrzebny był czas kilku lat — gdyż przez trwanie systemu hr. Taaffego opozycja oswoiła się z nim, zaszły i wżyły się dokonane fakta, których nie uznać, które

chcieć cofnąć, żaden rozsądny człowiek nie usiłuje. Opozycja przez te lata dojrzała, hr. Taaffe śledził tego procesu, a dopiero gdy się przekonał, że droga jest utworzona, że otwarły się umysły, wziął w silną rękę dzieło ugody, doprowadził do świadomości doświadczenia, nauki, które już świtały tak u Niemców jak i Czechów — i dzieła dokonał, a raczej dokonywa go w tej chwili. Można powiedzieć z księdzem Markiem „że wniebie już po dekreście“, reszta, to już rzecz referentów, wykonania szczegółowego. Będzie to dzieło z początku nieraz utykało, to rzecz naturalna; musi ono znowu w przeciągu lat wżyć się, zakorzenić.

Przygotowywał hr. Taaffe z dawna to dzieło, bo okazało się, że w każdej spornej kwestyi ministrowie Schoenborn, Pražak, Gautsch, Falkenhayn, Baquehem stanęli przed konferencyą ugodową nie tylko z wyrobionem zdaniem, ale z gotowemi elaboratami. Obie strony przyjęły wszelkie propozycje rządu; ilekroć same do zgody nie doszły. Przyznają to obie strony, a tryumf to dla rządu ogromny.

Zwykłą koleją rzeczy ludzkich, do przeprowadzenia dzieła muszą rościć<sup>38</sup> sobie prawo udziału ci, którzy przestają być zasadniczą opozycyą systemu. Więc powołanie do udziału w rządzie mężów zaufania z pomiędzy dawnej lewicy będzie następstwem logicznem, które wcale charakteru rządu i systemu w niczem nie zmieni. Przeciwnie system od lat 11 praktykowany doznaje tylko dalszego rozwinięcia i zastosowania.

Z kolei przyjdzie pora na uspokojenie Morawian i Słoweńców — bo przyjsć może i musi. Jak się odbędzie zmiana w ugrupowaniu posłów w Radzie państwa, jakie

nastąpią zmiany osób w rządzie, są to rzeczy jeszcze ani zbyt bliskie, ani zbyt naglące. Zresztą nie można przesądzać, a domysły byłyby niewczesne, zwłaszcza, gdy się zważy, że formalnie zachodzi pewna w tem sprzeczność: żeby gabinet, który odnosi ogromny tryumf miał doznać zmiany w swoim składzie. Nie może też być mowy o żadnem przesileniu, ale o ewentualnych potrzebach, które z przeprowadzenia ugody wynikną, skoro ugoda lokalna na stan całego państwa oddziała. Temi ewentualnymi zmianami nie mamy potrzeby głowy sobie zaprzętać, wystarczy zaznaczyć, że nie będzie ani rzeczowych, ani osobistych trudności. Pozostaje jeno odpowiedź na pytanie: czy, i co w ogóle kraje koronne na tym obrocie rzeczy zyskują? Odpowiedź łatwa: zdobyczm dotychczasowym nic nie grozi, przeciwnie zostaną ubezpieczone, gdy także i Niemcy z niemi się pogodzą i pokój wewnętrzny pozwoli państwu przystąpić do wielu spraw ogólnego dobra, jak: regulacya waluty, upaństwowienie wszvstkich kolei, dokonanie reform już podjętych, lub zapowiedzianych i. t. d. W ogóle każde dobre dzieło musi mieć dobre skutki — i będzie tak, skoro powszechne, od razu, we wszystkich poważnych obozach zapanowało zadowolenie z dokonania tego dzieła, z podpisania paktu ugodowego.

Wiedeń, 19. stycznia.

Długo jeszcze polityczne umysły w Austrii będą się zajmowały pracą około przeprowadzenia dzieła ugody, a to z dwóch powodów: teraz ułożoną ugodę trzeba

będzie opracować w szczegółach, a oddziaływanie tej ugody na stosunki w całym państwie otwiera widok na dalszą jeszcze niemniej ogromną pracę, która okaże się potrzebną dla zupełnego, wewnętrznego skonsolidowania państwa.

Dawna gorycz odrazu i zupełnie ustąpić nie może i trudności dalszej pracy budzą niejedną pesymistyczną wątpliwość. Dziwić się temu nie można, ale należy przeciw temu działać.

Ciągle słyhać zarzut, że ten rząd, który tyle lat był zdania, że nie pora jeszcze do ugody, sam podjął się przewodniczyć pracy ugodowej i ma ją przeprowadzać. Zarzut ten przejawia tylko gorycz dawną, gdyż jest nie-logicznym. Wszak rząd nic innego nie czyni, tylko to, co z jego programu wynikało i wynika, a wziął się do tej roboty wtedy, kiedy nastąpiły widoki powodzenia dla akcji ugodowej. Niektórzy znów pytają, czy po za dokonaną ugodą ma wszystko zresztą w Austrii pozostać jak dawniej? i czy rząd wytrwa na tej drodze, którą szedł dotąd? Niezawodnie wytrwa na tej drodze, którą szedł dotąd, bo okazała się najlepszą, jedyną. Ale właśnie stąd wynika, że akcja wielka, państwowa rządu nie skończyła się na tej ugodzie, lecz że następstwa jej sięgać będą dalej, w miarę jak powstawać będą warunki dla dalszej akcji.

Inni znów pytają, czy dotychczasowa większość parlamentarna poprze rząd i zatwierdzi akcję ugodową? Pytanie to jest zgoła zbyteczne. Ugoda zawartą została w duchu systemu przez większość popieranego; przeto nie może ona zgoła żadnego podnieść przeciw niej zarzutu, przeciwnie najgoręcej współdziałać będzie, żeby co rychlej



zaprowadzić pokój w Austrii. Wszystkie organa większości jednomyślnie to przekonania wypowiadają.

Sytuacja została zmieniona, ale nie w tem znaczeniu, jakoby się stała zasadniczo odmienną, ale przeciwnie jedynie w tem znaczeniu, że to, co było pączkiem, rozwinęło się w kwiat. System rządowy i program wciela się coraz szerzej i głębiej, następuje odmiana jego pełniejsza, system się udoskonala. Rząd i większość nie mają tedy żadnego powodu do zmieniania programu i metody postępowania w chwili, gdy rozwój tego programu sprowadza im sprzymierzeńców nowych. Muszą bowiem stać się ich sprzymierzeńcami wszyscy, którzy chcą szczerze dokonania ugody i dalszych z niej następstw.

Ustanie tedy spór czesko-niemiecki, a w chwili, gdy główne czynniki nad tém pracują, nie mogą one oczywiście podjąć się doraźnie dalszej pracy. Po kolei może dzieło być uzupełniane, bo uzupełnienie to wynika zresztą z programu rządu i większości.

Nieprawdą tedy jest, że przyjęto teraz przeciwieństwo tego, co dotąd jako równouprawnienie ogłaszano. Zarówno Czesi jak i Niemcy są zadowolnieni z kompromisu, więc zgola nie ma podstawy do tej szykany, jakoby od dotychczasowych zasad i haseł odstąpiono. Znaleziono dla nich praktyczne wcielenie, a to przeciwieństwem nie jest, lecz jeno częściowem urzeczywistnieniem programu. Przyjdzie czas na Morawią na Słoweńców, na uporządkowanie stosunków w Styryi, Karyntyi i Krainie w sposób tam właściwy.

Niektórzy zadają sobie pytanie, co się stanie z frakcją skrajną, wojowniczą, z grupą Lienbacherów i Zallingerów, która dotąd do prawicy należała? Mnie się zdaje,

że na to pytanie znajduje się odpowiedź w samej ngodzie. Jeżeli nieprzyjaciele pogodzi się, to zwolna cała Rada państwa inny przedstawiać będzie obraz. Żadna frakcyja skrajna nie będzie mogła ani nowej większości, ani rządu teroryzować. Powstanie wtedy inna opozycya, lub kilka opozycyj nowych, ale na to nie ma rady, bo to przynosi z sobą system parlamentarny. Na teraz i na lata najbliższe otwiera się widok większości złożonej z żywiołów nieco odmiennych od dotychczasowych. O ile te nowe żywioły okażą gotowość do współdziałania, o tyle staną jako równouprawnione czynniki i mogą otrzymać głos i miejsce w samym rządzie. W miarę jak system się wciela, jak program w życie wchodzi, może, a ponieważ i musi sam rząd się uzupełniać, wypełniać. Dla tego to nietylko nie jest wykluczeniem, ale pożądanem dla systemu, żeby do gabinetu tak jak dotąd się działo, tak i nadal wchodziły nowe żywioły i siły. Jak się to odbędzie i kiedy, nie pora o tem mówić i nie ma dla kombinacyi podstawy. Należy jednak zanotować, że rząd ma zawsze do dyspozycyi pewne teki, że dla tego lub owego ministra może się utworzyć właśnie w skutek ugody jakieś inne miejsce działania, nowe teki mogą być utworzone.

Cały ustrój państwowy odradza się ciągle, konsekwentnie, a ta dziejowa praca musi znajdować od czasu do czasu wyraz w odradzaniu się gabinetu. W tej chwili są wszelkie doraźne przemiany oczywiście wykluczone, a nawet sądzę, że mogę zaryzykować twierdzenie: że od czasu systemu hr. Taaffe upadki i strącania gabinetów stały się w Austrii niemożliwością. Nie może już rozstrzygać wyłączna, zwykle przypadkowa większość parlamen-

tarna, lecz przeważnie rozstrzyga Korona, interes państwa, potrzeba ciągłości organicznej, rządowej pracy. Więc nie będzie może już nigdy mowy o zmianie gabinetu całego, ale rząd będzie się w miarę potrzeb odnawiał, uzupełniał, wypełniał, żeby był zawsze wyrazem postępu w pracy około konsolidacyi państwa. Tak się dzieje już rok jednasty, tak będzie i nadal.

Prawdą jest zatem, że dokonana teraz ugoda jest wstępem, jutrenką dla ugody, dla pokoju w całym państwie. Praca ta zyskuje coraz więcej pomocników i znaczy się powodzeniem; oto tryumf rządu i systemu, oto dobra wróżba dla przyszłości.

Znaczenie dzieła dotąd dokonanego wybornie określa, a zgodnie z tem co pisałem, poważny „Fremdenblatt“. Pisze on dzisiaj: „Nie omyli się, kto powodzenie dzieła ugody przypisuje w pierwszej linii zdrowej reakcyi przeciw hałasowi i naciskowi skrajnych frakcyj, których nurtowania stawały się coraz zgubniejszemi. Wszystkie w szlachetnem znaczeniu słowa konserwatywne żywiły złączyły się i odpierają dzikie ataki radykalnych porozumieniem pożądanem dla wszystkich światłych członków stron spornych. Krzyk niechęci podnoszą już ci skrajni, którzy nie chcą być przejednanymi. Ale obustronnego zadowolenia nie może mącić zgrzyt tych skrajnych żywiołów“.

Wiedeń, 21. stycznia.

Do deputacyi Donauclubu. która przysłała mu gratulacye złożyć, powiedział Plener: — „że cała sytuacya

wewnętrzna na skutek ułożenia i dokonania ugody dozna wielkiej zmiany.“ Jest to zupełna prawda, wszyscy to czują, idzie tylko o to, jak kto tę zmianę pojmuje. Nie można dosyć wyraźnie i dobitnie powtarzać, że sytuacja co do dodatnich znamion swoich dotychczasowych pozostaje też sama; a ubywają jej jedynie niektóre dotychczas ujemne znamiona; więc zmienia się o tyle tylko, że się naprawia, że więc ma ten sam charakter, tylko więcej znamion dodatnich — oczywiście dodatnich w dotychczasowym, autonomicznym znaczeniu; wszystkie punktacje ugody są zasadniczo autonomiczne. Z tem określeniem muszą się pogodzić organa i ludzie opozycji dotychczasowej. Jeżeli, jak także Plener powiedział, pozycja Niemców została ubezpieczoną i Niemcy są z tego zadowoleni, to okoliczność ta musi być i jest nader pożądaną dla rządu i dla dotychczasowej większości, których dążeniem było zawsze pojednanie i zadowolenie wszystkich ludów. Może też, a nawet musi po dokonaniu dzieła pozostać ten sam gabinet, ten sam jego prezes, ten sam jego program i system rządzenia. Zmiana zaś nastaje w tem, że ten rząd i ten program na przyszłość nie będzie miał do walczenia z taką opozycją niemiecką, z jaką dotąd musiał się użerać. Ale skoro opozycja przestanie nią być, to o ile nią być przestanie, o tyle sam rząd z czasem nowemi siłami także z tej strony będzie się mógł zasiląć. Jest to przebieg rzeczy naturalny, ale dopiero w przyszłości. Wszystko jeszcze zależy od przeprowadzenia i wzięcia się ugody, na co potrzeba czasu.

„Hlas Naroda“ utrzymuje, że obie strony sporne pozostały przy swoich zasadniczych postulatach, Niemcy przy *deutsche Staatsprache*, Czesi przy czeskiem

prawie państwowem, lecz mimo to w szczegółowych sprawach znaleziono taki *modus vivendi*, że obie strony przestaną się nienawidzić, obrażać, potwarzać, zwalczać, choćby na śmierć; lecz będą mogły spokojnie żyć obok siebie i z sobą. Znaleziono drogi do urzeczywistnienia równego dla obu stron prawa. Jeżeli tak jest, to owe idealne postulata pozostają w chmurach, nie przeszkadzają życiu, więc nie przeszkodzą i temu, że dotychczasowa opozycja w Radzie państwa zechce, bo będzie mogła, porzucić stanowisko zaczepne i odporne, czyli wojujące, a zapragnie wspólnie pracować. Ta zmiana sytuacji jest przez ugodę przygotowana, umożliwiona — i taką tylko zmianę pojąć i określić można. Na inną nie ma miejsca. Kiedy się ta zmiana urzeczywistni? — to zależy już wyłącznie od opozycji, a widocznie zamierza ona działać i postępować w tym kierunku, skoro Plener tak kategorycznie zmianę całej sytuacji zapowiada. Rząd i większość z otwartymi rękami przyjmą ten zamiar i jego następstwa. Sądzę, że mogę twierdzić, iż właśnie hr. Taaffe najlepiej sobie zdaje sprawę z możliwych następstw ugody, że właśnie dla niego są najwięcej pożądanymi nowi sprzymierzeńcy w pracy około dzieła zupełnego pojednania i skonsolidowania sił państwa. Wynika to zresztą i ztąd, że ugoda niewątpliwie oddziała w ten sposób na Radę państwa, iż przy wielu sprawach zaczną się od razu posłowie inaczej grupować, da się uczuć pokrewieństwo z wyboru, niektórzy skrajni staną się jeszcze skrajniejszymi. Młodocześni np. nie będą się czuli niczem skrupowani, będą chcieli urządzić wyścigi wrzekomo patriotyczne, a inni skrajni także może będą radzi zerwać nici łączące ich z prawicą...

Może ktoś powiedzieć, że to wszystko jest dopiero muzyką przyszłości. Prawda; lecz jest to znamieniem umysłu ludzkiego, że gdy zagadkę jedną rozwiąże, to nie czekając na sprawdzenie tego rozwiązania, zabiera się przezornie, przewidując do dalszych zagadek. Rząd dzisiejszy dał już niejednen dowód, że umie przewidywać, że umie zbroić się — a już najdobitniejszy dowód dał przygotowując właśnie spełnioną ugodę na sposób zgoła nie szablonowy, ale śmiały i oryginalny.

Głos p ó l r z ę d o w y nazywa też ugodę: „wypadkiem dalekonośnym, którego znaczenie we wszelkich następstwach, pod wszelakimi względami dzisiaj jeszcze wcale zmierzyć się nie da.“ Sąd ten powiada, że sam rząd ma najlepszą świadomość dalekich i wielkich następstw dla całego państwa, jakie ugoda za sobą pociągnie. I powiada dalej ten sam głos: „Austria oczekiwała dzieła pokoju, którego błogosławieństwa mają się dać uzczyć nie tylko na ciasnym terenie interesów czysto politycznych, ale także w dziedzinie kulturowego i materialnego życia państwa.“

Piszę powyższe uwagi i przytaczam rządowe, dla stwierdzenia informacji zawartych w poprzednich listach, które wynikały z natury rzeczy i stosunków, ze znajomości wszystkich czynników i pochodziły zresztą wprost od ludzi, których ręce i głowy właśnie są zajęte pracą około ugody i następstw z niej płynących. Przy tém wszystkim nie należy nigdy zapominać o tem, że ludzie surowych rzeczy nie jedzą; gotują lub pieką potrawy, a przed podaniem na stół jeszcze je przyrządzają i krają. Pospiesznie i doraźnie nie się nie stanie; ale zamierzono wielkie rzeczy.

Wiedeń, 22. stycznia.

Pod względem doniosłości akcji ugodowej można jeszcze słyszeć uwagi pesymistyczne. Mianowicie śledzienicy polityczni przypominają otwarcie, że sam hr. Taaffe jest pesymistą, skoro jako jedyną metodę postępowania dla rządu wskazał był das Durchfretten, urywanie dnia za dniem. Wyprowadzają z tąd, że hr. Taaffe wcale nie zatrudnia się wielkimi planami, że zadowolnia się małemi sukcesami, że jaki taki pokój w Czechach, niezupełny i do czasu tylko, to był jedyny cel konferencyj. Taki pokój, albo raczej zawieszenie broni zostanie powoli, kapaniną przeprowadzane, nikogo właściwie nie zadowolni, więc też sytuacja wewnętrzna nie poprawi się, a jałowe utarczki w Radzie państwa dalej trwać będą.

Należy i te zgryźliwe uwagi zanotować; lecz o ile one są bezpodstawne, to łatwo każdy nieco myślący obywatel sam sobie udowodni. Wszak owo urywanie z dnia na dzień trwa już jedenasty rok! Ugoda dzisiejsza była, jak to już wiemy, dawno przygotowywana. Ugoda w Czechach nie może regulować wprost stosunków innych krajów, nie może też być doraźnie dokonaną, lecz na właściwych drogach musi być zwolna przeprowadzoną. Rząd zdołał dla niej pozyskać obie strony sporne, a wyrazy uznania i podziękowania z obu stron, któremi hrabiego Taaffego przy zamknięciu konferencyj uczczono, to są wszystko dowody, że dzieło jest doniosłe, że podjęli je ludzie uposażeni niezwyklei zdolnościami, prawdziwi mężowie stanu. Że dzieło takie już przez ducha, który

je ożywia, musi oddziaływać na stosunki w całym państwie, to rzecz jasna, zarówno nieunikniona, jak i pożądana.

Za dwa tygodnie zbiera się Rada państwa. Oczywiście, że od razu nie zmieni ona swojej postaci; ani też nie można bawić się w przepowiednie, jaką postać z czasem przybierze i jak wypadną nowe wybory w r. 1891. Na razie ten będzie skutek, że inny ton zapanuje w debatach i praca będzie szła różnie. Zapewne skrajni, a więc deutschnationale, Młodoczesi i bałamutni zwolennicy Lienbachera i Zallingera, nie zmienią ani tonu, ani metody. Z tej zaś okoliczności można wnioskować, że już tego roku przygotowywać się będzie inne ugrupowanie w Izbie, którego wyrazem stanie się inna większość dla tego samego systemu, dla tego samego rządu — chociażby co do osób od czasu do czasu miały zachodzić zmiany. Naturalnym jest wniosek, że jeżeli umiarkowana lewica zostanie zadowolniona, jeżeli akcja pojedyncza zwróci się do innych krajów — to na większość złożą się: konserwatywni i umiarkowani liberalni Niemcy, Polacy, Staroczesi i Morawianie, jakoteż Słoweńcy. Opozycję zaś tworzyć będą: skrajni deutschnationale i antysemita, Młodoczesi i skrajni reakcyoniści. Są to wnioski, które z natury rzeczy wynikają, a warunki, które tym przemianom towarzyszyć muszą, jakoteż następstwa tych przemian, będą również zjawiskami naturalnymi, bo wpływającymi z konsekwencji rzeczy.

„Deutsche Zeitung przynosi w tej mierze zajmujące uwagi. Do przyjaciół ugody, a więc do tych, którzy będą współdziałali w jej urzeczywistnieniu, zalicza ten organ: obywatelstwo wiedeńskie, Polaków i Słoweńców, wreszcie Czechów i Niemców. Jako jawnych nieprzyjaciół wylicza



antisemitów, deuschnationalów i niemieckich, reakcyjnych klerykałów. Równocześnie „Vaterland“ w imieniu całej katolickiej ludności, nie partyi, wita ugodę z radością i podnosi nowe korzyści, które z niej wynikną.

Uwagi „Vaterlandu“ zasługują na obszerniejszą wzmiankę. Zastanowię się więc nad nimi w następnym liście, oraz nad innemi jeszcze rysami nowego okresu ugodowego, których zaledwo dotąd dotknąłem, a które należy jasno postawić, żeby nieporozumienia usunąć.

Wiedeń, 23. stycznia.

Bardzo trafny pod pewnym względem komentarz do zawartej ugody daje „Vaterland“:

„Niektóre pisma katolicko-konserwatywne po niemiłych doświadczeniach nie miały szczególnego zaufania do układów; inne chorują na niezdrowy pesymizm, ponieważ w Austrii nie wszystko dzieje się według katolickiego szablonu, przyjętego w taktyce centrum w cesarstwie niemieckiem. Myśmy wszelako konferencye od początku witali sympatycznie. Gra stronnictw, ten skutek nowożytnego konstytucjonalizmu, jest według nas wielkiem niebezpieczeństwem dla politycznego, sycyalnego i ekonomicznego rozwoju ludów. Dla tego to nie przeczyliśmy, że ujemny ruch młodoczeski miał mimowolnie tę dobrą stronę, iż poruszył śpiącą wewnętrzną politykę i przyczynił się do porzucenia zużytych haseł i frazesów. Nadzieja zdrowego zwrotu odsłania się także i w tem, że powraca do zna-

czenia i steru prawdziwie wolnomyślna zasada podziału na kurye, *itio in partes*. Jestto jedyna zasada, na podstawie której narodowy pokój we wszystkich krajach koronnych może być przywrócony. Liberałowie, którzy na konferencyach zgodzili się na kurye, okazali, że są zdolni do postępu; że nie skamienieli w doktryneryzmie, lecz zachowali polityczny rozum. Pokazuje się tu znowu siła tego historycznego państwa, zwłaszcza gdy monarcha — nie krepując się konstytucyjnym formalizmem Montesquieuxgo — wyrzekł z wysokości swojego stanowiska ożywcze słowo. Duch dziejowy Austrii podziałał zaraz na skostniałe stosunki i okazała się ciągłość politycznej myśli: liberalni ministrowie, liberalni parlamentaryusze, masa nawykła do liberalnych haseł, witają jako coś naturalnego myśl podziału na kurye. Jestto nader pomyślnie dla pokoju i wolności, że w Czechach znajduje się materiał na trzecią kurę, powołaną do pośrednictwa, do ciągłego wyrównywania, jednania, na kurę wielkiej posiadłości, złożonej z osób obu narodowości. Z jej socyalno-politycznego stanowiska przypada jej nieszukana zgoła, bardzo ważna funkcyja. Gdy ta stara zasada znowu przywróconą zostanie, przeważy ona niebawem w socyalnym życiu. Tym sposobem utworuje się droga dla reprezentacyi interesów, liberalny indywidualizm zostanie cofnięty we właściwe granice, a podburzający demagogizm straci swój wpływ tak ogólnie szkodliwy.“

Otóż ten komentarz do ugody okazuje, jak pojmują doniosłość dalszą owej lokalnej ugody sfery przemienne, wpływowe i wysokie, arystokratyczne i klerykałne.

Znajduje tu potwierdzenie informacya moja o doniosłości ugody. W skutkach swoich ma ona zainaugurować

nowy okres w odradzaniu się państwa przez współdziałanie świątłych, zdrowych, konserwatywnych żywiołów, gdziekolwiek one się znajdują, czy po prawicy, czy po lewicy. A w skutek tego skład prawicy i lewicy dozna zmiany. Wszystkie bowiem konserwatywne żywioły ze wszystkich krajów i ludów mają wspólnie działać przeciw skrajnym żywiołom wszelakiej barwy, a to na podstawie uzyskanych dotąd, w konstytucyi zagwarantowanych swobód i bez ujmy dla systemu autonomicznego; atoli bez kolizyi z interesami państwa i bez kolizyi krajów pomiędzy sobą. Dalszy, pełniejszy rozwój systemu konserwatywno-autonomicznego, który jest przeciwieństwem zarówno centralizacyi jak i przewagi jednych ludów nad drugimi, a zarazem jest przeciwieństwem wszelkich rozkładowych dla państwa prądów, tkwi w duchu, w treści, w szczegółach zawartej ugody i dla tego to znaczenie jej jest powszechno-państwowe.

Co do kuryj, o których „Vaterland“ mówi, to będzie tu na miejscu przypomnieć, że społeczeństwa europejskie przechodzą stadya naturalne. Najpierw grupowały się odosobnione, odrębne interesa i stany. Potem zwyciężyła niwelacya, która wytworzyła jednolite narody. Odtąd, gdy swobodom i prawom indywidualnym i obywatelskim zapewniły konstytucye niecofnięte zwycięstwo, gdy kasty, tak jak i przymusowe cechy ustały: odtąd zaczyna się znowu powrót do dobrowolnych grupowań według zajęć i interesów, a te grupowania znajdują swój wyraz w rozmaitych towarzystwach specjalnych, w izbach handlowych itp. — słowem bez uwłaczania równości i wolności, bez baryer społecznych, nieprzekraczalnych, terazniejsze społeczeństwa organizują się dobrowolnie na pod-

stawach starych, naturalnych. Więc jest to objawem zdrowym i koniecznym, żeby te naturalne organizacje były we właściwej mierze także uznanemi czynnikami politycznemi.

Różne grupy interesów, jako to: mieszczenie, rolnicy drobni i wiecy, przemysłowcy, robotnicy, inteligencya itd., grupy te mieszają się ze sobą, jednostki z jednych grup przechodzą do drugich, ale przez to same te grupy nie przestają być osobnemi grupami. Powszechne zaś głosowanie jest i w zasadzie i w praktyce pogwałceniem interesów i pogwałceniem wolności, brutalnym teroryzowaniem, narzędziem tylko w tych lub w owych rękach.

Uwagi te nasuwa ugoda, gdyż znaczenie jej i skutki nie są zgola zamknięte w kilkunastu artykułach regulujących lokalne stosunki, lecz tendencya i cel akcji, warunki jej i znamiona sięgają dalej i szerzej i potrzeba z tego zawczasu zdawać sobie sprawę, potrzeba działać w tym kierunku, żeby akcyja rozrosła się tak, jak to jest naturalnem i pożądanem.

Co do ewentualnych zmian w rządzie, dochodzą już i inni do tych zapatrywań i wniosków, które zaraz w chwili podpisania ugody sygnalizowałem. Oto „Politik“ pisze dalej: „Osiągnięte zbliżenie spornych stron jest tryumfem gabinetu Taaffego, tryumfem szefa gabinetu w pierwszej linii, który przez to dokonał sporej części swojego programu z r. 1879, w którym ster objął. Rekonstrukcyja gabinetu nie zwykła po triumfie następować; ugoda stanowisko jego wzmacnia. Możliwem jednak jest, że utorowanie przyjaźniejszego stosunku lewicy do ław ministrów może pociągnąć za sobą zmianę niektórych osób. Dopóki jednak porozumienie nie jest skodyfiko-

wanem, dopóty zapewne zmiana nie nastąpi, gdyż byłaby bez celu..." Lecz należy dodać, nawet jeżeli nastąpi, będzie to zawsze ten sam gabinet, ten sam system i program — tylko uzupełniony i wypełniony — i tylko pod tym warunkiem zmiany nastąpić mogą i tylko pod tym warunkiem mogą być pomyslnymi.

Wiedeń, 25. stycznia.

Nie łapać ryb przed niewodem, a po niemiecku: „den Ereignissen nicht vorgreifen.“ Przysłowia te chcą niektórzy usilnie stosować do ugody w tém znaczeniu, żeby w roztrząsaniach nie wychodzić po za lokalne granice ugody. Lecz jestże to możliwem? Czy ktokolwiek z ludzi kompetentnych przypuszcza, że ugoda pozostanie lokalną, prowincjonalną, że nie oddziała na całe państwo? A jeżeli tak — to nakładanie kagańca na myśl, oraz ignorowanie wcale niedwuznacznych objawów, a umyślne zapoznawanie bardzo wyraźnych faktów, jest zaprawdę metodą niezdrową. I trzeba zwarzyć, że metoda ta narzucić się nie da, że nikt się jej nie trzyma, że z jednej strony bywają z ugody wyprowadzane wnioski dobre, pomyslnie, z innej zaś podnoszone już są obawy i zanoszą się na to, żeby właśnie fakt ugody wyzyskać dla dalszej własni. To ostatnie zapowiadają organa Młodoczechów; ugoda ma być na sejmikach relacyjnych przedkładaną wyborcom, również na mityngach, niechaj lud ją sądzi, to znaczy, niech ją potępi jako zdradę ze strony Riegera

i towarzyszy, a wskutek tego niechaj do przyszłej Rady państwa żadnego z ugodowców nie wybierze. — U nas także pojawił się już głós ostrzegający, że akcyę całą prowadzi rząd z Niemcami, bez Polaków i po za ich plecami, że przeto Polacy pozostaną po za nawiasem, że nikt o nich nie dba, że oczywista znowu przewodzcy Koła polskiego zaniedbali obowiązki swoje i t. p. Otóż czy dobre, czy złe miałyby być skutki ugody, potrzeba w niej się rozpatrywać, potrzeba nad położeniem najpierw myśla starać się zapanować, ażeby w chwili właściwej być przygotowanym do akcyi...

W Donaclub oświadczył prof. Suess, jeden z wybitnych naczelników dotychczasowej niemiecko-liberalnej opozycyi: „ugoda pozwala nam porzucić opozycyę i powrócić do produkcyjnej, pozytywnej pracy.“

Oświadczenie to rozstrzyga stanowczo pytanie: jak opozycya ugodę pojmuje. Skoro uznaje możność powrotu do pracy i wspólnego działania parlamentarnego, wynika ztąd że ugrupowanie w parlamencie dozna zmiany, a następnie zmiana ta znajdzie swój wyraz i w składzie rządu.

Jak sobie opozycya przedstawia, że się to odbędzie? Odpowiedź na to znajdujemy w „Pester Loydzie“; daje ją także wybitny członek dotychczasowej opozycyi, a różtrząsania jego są w zasadzie zgodne z zapatrywaniami, które ze strony staroczeskiej są objawiane. Otóż powiada on: „Przyszłość polityczna jest i dla Niemców — lubo posiadali cały program ugodowy — poniekąd terra incognita, gdyż zgola na to nie byli przygotowani, że ugodę właśnie hr. Taaffe przeprowadzi. Skutki jej zależą od tego w znacznej mierze, jak ją ludność przyjmie.

Niemcy w Czechach przyjmą dzieło pokoju z sympatją; jeżeli to i z czeskiej strony nastąpi, natenczas otworzą się widoki dla procesu przemiany w parlamentarnem ugrupowaniu, zwolna może przyjść do utworzenia stronnictw politycznych, zamiast narodowych, jeżeli przez porozumienie z lewicą grupy prawicy uwolnione będą z pod terroryzmu skrajnych żywiołów. Taka metamorfoza nie dokonana się od razu; zapewne ostatni rok Rady Państwa o tyle będzie odmienny, że zapanuje pewna parlamentarna cisza, namiętności ostygną, przygotuje się teren dla innych ugrupowań, których podstawą nie będzie narodowość. Tak samo ma się rzecz z rekonstrukcją gabinetu. W tej chwili nie ma do tego jeszcze warunków, lecz jeżeli ugoda nie ma pozostać torsem dla wewnętrznego pokoju, to przyszłość należy do gabinetu koalicyjnego. Premisą atoli niezbędną jest doprowadzenie poprzednio do koalicyi w parlamencie. Otóż ostatni rok Rady Państwa posłuży do wprowadzenia w życie ugody i do utorowania drogi dla jój następstw“. Jest to wszystko loiczne i tak się po prostu przedstawia: Ugodę rząd przeprowadza; Rada Państwa zbiera się 3. lutego i sprawy bieżące prędko pozalawia, gdyż zawieszenie broni wszystkim leży na sercu. Żeby zdrowe i spokojne stosunki w przyszłej Radzie Państwa zapewnić, rząd akcyę swoją dalej prowadzić będzie, starając się przeprowadzić porozumienie między Niemcami, Czechami i Polakami, jako grupami głównymi.

Koalicja, czy przmierze między niemi stanąć może tylko w ten sposób, jak się to stało z ugoda czesko-niemiecką, to jest, żeby wszystkie strony były zadowolnione i ubezpieczone. Jeżeli się to dokona, natenczas wyniknie ztąd rekonstrukcyja rządu. Przemiany te atoli zgoła nie

muszą pociągnąć za sobą rozwiązania grup narodowych. Będą one mogły i dalej istnieć, tylko organizacya całej, nowej prawicy będzie inną, zapewne lepszą, ściślejszą niż była dotąd.

Kiedy się to stać może? W ciągu tego roku, może w następnym dopiero, może przed wyborami, może dopiero po wyborach; tego przewidzieć nie można i termin jest obojętny. Stanie się wtedy, gdy się stać będzie mogło; że zaś są po temu dane, to jedno już dzisiaj jest pewnem.

Pozostaje odpowiedź na pytanie, czy Polakom grozi wysadzenie po za nawias, czy grozi co systemowi rządu, autonomii? Na razie odpowiadam ponownie, że przyszłość zarysowuje się tylko jako dalszy ciąg systemu i rządu. W następnym liście bliżej te pytania rozbiore.

Wiedeń, 26. stycznia.

Zawziętym, czyli jak się sami nazywają „wiernym zasadom“ opozycjonistom najtrudniej się z tem pogodzić, że ten rząd ugodę przeprowadził, że ten rząd i system pozostaną i nadal, a tylko się rozwiną, uzupełnią i zastosują do nowych warunków, które zależą od tego, czy dotychczasowa opozycya istotnie według oświadczenia Suessa zechce współdziałać. Główny organ opozycyi ponownie ubolewa nad sprzecznością akcji ugodowej i jej następstw z charakterem rządu i z tendencyami systemu. W czem leży sprzeczność, tego jasno określić nie może, skoro i



rząd i większość dotychczasowa chcą ugody i chcą współdziałania Niemców. Jednakże organ ten powiada: „jeżeli jest zamiarem rządu wyciągnąć z ugody logiczne następstwa, to okoliczność ta, że Niemcy dotąd zgoła zaufania do tego rządu nie mieli, nie może i nie powinna ich wstrzymywać od czynnego popierania zamiarów rządu...“ Jeżeli tak, to organ ten staje sam z sobą w sprzeczności, gdy żąda zmiany systemu. System ma objąć i opornych dotąd Niemców, których w Czechach przez ugodę zadowolniono; oto cała zmiana. Hr. Taaffe nie potrzebuje zawracać na inną drogę, owszem na dotychczasowej ma dalej dzieło pojednania prowadzić, do czego istotnie „i sama siła wypadków go popycha“. Hr. Taaffe z drogi pojednania nie zszedł, musiał tylko dopóty wraz z większością stać zbrojnie przeciw opozycji, dopóki opozycja była tylko negacją. Organ opozycji żąda także przemiany w grupowaniu posłów jako pierwszego warunku naprawy stosunków, żąda zamiast koalicji interesów, połączenia przekonań. Może to w pewnej mierze nastąpić — i oto nasuwa się potrzeba odpowiedzi na postawione wczoraj pytania.

Czy Polacy pozostać mogą po za nawiasem? Rozważmy.

Ugodę prowadzi rząd, ten sam rząd ma dalsze z niej wysnuć następstwa. To już jest pierwszą gwarancją, gdyż rząd ten ma za program wyraźny, wielokrotnie stwierdzony, równouprawnienie krajów i ludów, utrzymanie konstytucji, rozwinięcie jej zasad w duchu równouprawnienia i autonomii. Dopóki ten rząd sprawy prowadzi, dopóty sam siebie wyprzec się nie może, więc tym grupom parlamentarnym, które właśnie dla tego programu rząd popierały

i samemu programowi nie może grozić w razie, gdyby w skutek współdziałania opozycyi miało się ugrupowanie w Izbie zmienić i rząd miał doznać pewnej rekonstrukcyi.

Niemcy to dobrze rozumieją, że zmiany musiałyby poprzedzić nowe porozumienie, nowa koalicya w Izbie. To znaczy, że musiałyby nastąpić dobrowolny układ między tymi, którzy dotąd większość tworzyli, a tymi, z którymi razem mieliby nową utworzyć większość. Układ, to znaczy, że strony przedstawiają swoje postulata krajowe, narodowe, ogólnopństwowe i na ich podstawie przychodzi do kompromisu, z terminem kilku lat, lub bez terminu.

Ugoda czesko-niemiecka okazuje, że kompromis jest możliwy. Delegaci Koła polskiego, klubu czeskiego, klubu Hohenwarta, klubu Coroniniego, oraz lewicy, musieliby zatem w duchu czesko-niemieckiej ugody nawzajem swoje postulata jedne z drugimi i z interesami państwa zestawić i pogodzić. Dotychczasowi sprzymierzeńcy musieliby nawzajem się w pracy około tego kompromisu popierać. Jeżeli koalicya stanie, to wynikną z niej dalsze następstwa; jeżeli nie stanie, utrzymają się dotychczasowe obozy, tylko sposób walki będzie niewątpliwie lojalniejszy i spokojniejszy. Z czem mieliby Polacy, stanąć do rokowań i jak je prowadzić? — jest to już rzeczą Koła polskiego; a nie ma żadnego powodu do obawy, ani żeby ważne postulata krajowe mogło Koło zaniedbać, ani żeby pomyliło się co do dróg i środków; zna ono przecież najlepiej stosunki i ludzi. To wszakże należy postawić z góry, że chociażby przyszło do koalicyi, do innej organizacyi większości, przecież grupy narodowe, czy krajowe, muszą jako potrzebne i odrębne pozostać.

Austria nie składa się z departamentów, ale z krajów i z ludów. W organizacyi więc przyszłej większości musiałyby znaleźć uwzględnienie grupy narodowe — coś nakszał kuryj. Zasada utrzymania tych grup w każdym razie, choćby w odmiennych warunkach, musi być postawioną — ale też nie po za tem z góry stawiać nie można. Wszelkie szczegóły, to rzecz akcyi. Trzeba tylko z góry do tej akcyi się przygotować, gdyż ona bez żadnej wątpliwości przed Kolem polskiem stanie.

I dalszy punkt zasadniczy można również przewidywać. Porozumienie autonomistów z Niemcami okaże się niewątpliwie możliwem tylko na tej podstawie, że na czas trwania koalicji zostanie przyjętem tylko utrzymanie dotychczasowych autonomicznych zdobyczy, pewien „status quo“ w politycznym rozwoju konstytucyi, a zwrot przeważnie do rozwoju ekonomicznego. Usuwają się zatem kwestye drażliwe, polityczne. Warunek taki znaczy, że nie będzie mowy — choćby na czas tylko także jednej kadencyi izbowej o „deutsche Staatssprache“ itp. A co do autonomii, to zdaje się przedewszystkiem należy dążyć do wypełnienia i zreformowania dotychczasowej autonomii, a nie do jej rozszerzania. Na zeszłorocznym sejmie Galicyjskiem zaznaczono wymownie tę potrzebę wypełnienia autonomii, wznowiono sprawę jej reformy, domagano się usunięcia krzyczących wad dualizmu administracyjnego, wadliwości w ustroju gmin itd. Oto czego nam potrzeba. Więc streszczając to wszystko, co powiedziałem, sędzę, że nie może być obawy o autonomię w razie, jeżeli przyjdzie do nowego ugrupowania w Izbie i do pewnej rekonstrukcyi gabinetu.

Wiedeń, 27. stycznia.

Uгода została ratyfikowana przez wszystkie strony interesowane; tylko Młodoczeši mają się jeszcze namyślać. Czy się namyślą, czy nie, sprawy nie wstrzymają. Mogą wicherzyć, ale o to niechaj się z nimi naród czeski policzy.

Protokół ugody okazuje, że znaleziono sposób i na to, żeby zgola nie dopuścić się podziału kraju, a przecież utworzyć okręgi wygodne dla obu narodowości w Czechach, oraz okręgi mieszane. Wprawdzie nie wszystko jest już załatwione, skoro n. p. rozporządzenie językowe dopiero po dokonaniu ugody będzie poddane rewizji. Lecz tą drogą, którą można było dojść do załatwienia wielkich i zadawnionych sporów dojdzie się także do załatwienia i pozostałych kwestyj.

W Pradze panuje wielka i powszechna radość, a podziwiają ją wszystkie rozsądne obozy w całym państwie. Słusznie też mówi „Fremdenblatt“, że „nie te lub owe stypulacye ugody są jej stroną najważniejszą; duchowa treść aktu tego góruje nad pozytywnymi zarządzeniami kompromisu. Siła propagacyjna tej duchowej treści nie minie bez śladu; wszyscy narodowi przewodzcy przyjdą teraz do przekonania, że kwestye narodowościowe należy tylko na drodze dobrowolnego wzajemnego porozumienia załatwiać, nie przez majoryzowanie, nie przemocą liczby, siły, władzy“. „Si componere licet“: przypomniałbym tu nasze „równi z równymi, wolni z wolnymi“. I to trafnie podnoszą, że przychodzi nareszcie raz w Austrii do czegoś

wielkiego bez klęski poprzedniej, bez grzmotu armat, jedynie pod naciskiem przekonania o potrzebie pokoju.

„Fremdenblatt“ także pragnie, żeby na skutek ugody i rozwinięcia jej utworzyły się w parlamencie stronnictwa polityczne. Mówiłem już poprzednio, że w pewnej mierze jest to możliwem, lecz z drugiej strony musi także drogą kompromisu przyjść do porozumienia co do stronnictw. Dla nas szablony zwykły parlamentarny, który opiera się na anachronicznym podziale na liberalnych i konserwatywnych i który w konsekwencyach swoich schodzi także tylko na majoryzowanie za pomocą liczby: dla nas szablony ten nie może być ideałem, ani też nie może on w ogóle wystarczyć, nie może ogarniać należycie wszystkich stosunków w państwie takim jak Austria, złożonem z odrębnych krajów i ludów. Podniesienia godności, energii, produktywności pełnego parlamentu my także pragniemy, ale nie może w tem utonąć żadna uprawniona, historyczna indywidualność. Są to wszakże rzeczy dalsze, które w logicznem następstwie ugody i pod wpływem jej ducha ułożyć się mogą zgodnie i pomyślnie. Na razie skonstatować to tylko wypada, że w chwili ratyfikacyi ugody czesko-niemieckiej mamy istotnie „wrażenie — że stoimy wśród ważnych wypadków, w przededniu przemian i że ugoda oddziała pomyślnie na ukształtowanie wszystkich stosunków w państwie“.

Dla nas wynika ztąd jasno obowiązek właściwej roli wśród wypadków, które nastąpić muszą. Należy obu rękami przystąpić do dzieła pokoju, należy z góry powiedzieć: jesteśmy i chcemy pokoju. Uznajemy jego ważność dla państwa, a chcemy, żeby był zarówno korzystnym i pomyślnym dla krajów, dla ludów. Jesteśmy siłą

i być nią nie przestaniemy. Chcemy i naszą siłę oddać na usługi pokoju wewnętrznego, a w rozwoju tej akcyi należy nam się stanowisko odpowiednie naszej sile i naszym już dla państwa położonym zasługom. Podajemy Niemcom rękę, ale żądamy gwarancyi i nie wątpimy, że je otrzymamy.

Oto jest jedyne stanowisko dla nas w obec nowego okresu w rozwoju przeobrażenia państwa. Na wahanie, na luźne obawy, miejsca nie ma. Nietylko nie należy powstrzymywać konsekwencyj ugody, ale należy czynnie w tem dziale przodować. Pod tym tylko warunkiem nie zostaniemy po za nawiasem i po za wypadkami. Należy wypadki uprzedzić i unormować, a nie dać się przez nie prześcignąć. Należy jąć się rzeczy wielkiej, dzieła pokoju, przeobrażenia zdyskredytowanego parlamentaryzmu, umocnienia rządu i systemu przez nowe alianse, i nową taktykę, a nie lękać się, nie wachać, nie zwiekać, nie bałamucić, nie podejrywać, nie gubić się w drobiazgach. Idzie o ubezpieczenie całości i swojego w niej stanowiska właśnie przez wykazane poprzednio konsekwencye ugody, nie zaś o drobiazgi.

Po tyloletnich sporach, musi każdy uznać, że byłoby pożądanem, ażeby na przeciąg następnych kilku lat, dajmy na to na przeciąg jednej kadencyi reichsratu przyjęto ze zgodą wszystkich partyj pewne podstawy dla kompromisu parlamentarnego, które same przez się, się podają. Usuwa się na lat sześć z porządku dziennego wszelkie kwestye prawno polityczne i narodowościowe, oraz doktrynerskie odnoszące się do zużytych i nadużytych haseł liberalizmu i konserwatyizmu. Ten status quo miałby cel podwójny. Najpierw, ażeby przez te lata wzięła się ugoda czesko-

niemiecka, oraz, żeby duch z niej wiejący, pojednawczy oddziaływał na wszelkie lokalne spory w kierunku zagożenia ich. Powtóre, żeby przez te lata Rada Państwa i rząd zabrały się w sposób prawdziwie konstytucyjny do pracy około reform prawodawczych, administracyjnych, około naprawy stosunków materialnych, jak to w Węgrzech ma miejsce. Na tem polu tyle jest do roboty, że bodaj czy jedna kadencya wystarczy na dokonanie jej. A gdy treuga Dei zawarta na lat kilka minie, należy się spodziewać, że i stosunki polityczne w państwie przez ten czas pod wpływem pokoju o tyle się naprawią, wyobrażenia o tyle dojrzeją, potrzeby uproszczą; że kiedyś kwestye tymczasem zawierzone i odroczone może w innej pojawią się postaci i załatwienie ich pokojowe stanie się możliwem. Nie jest to „Vorschlag zur Güte“, ani bańka mydlana, ale proste wskazanie naturalnych konsekwencyi, które ugoda miećby mogła.

Niewątpliwie Koło polskie mając przed sobą sprawę jasną, o doniosłości nieuniknionej, niecofniętej, a zarazem czasu dosyć do zajęcia właściwego stanowiska, sajmie je i utrzyma, zabezpieczając losy kraju, a zarazem pamiętając, że „minima non curat pretor“. Sprawa ugody, pokoju w całym państwie stoi tak, że kto nie z nią, ten przeciw niej. Konieczność dojrzała już; nie kładźmyż karku pod jej koło, ale siadajmy na jej wóz i sterujmy.

---

## Dopisek.

---

W całym państwie codziennie podnoszonem jest pytanie: co myśli o tem wszystkim człowiek bezwarunkowo najważniejszy, hr. Taaffe?

Pytanie to zupełnie słuszne i chciałem zakończyć te listy odpowiedzią autentyczną. Więc według przyjętego już zwyczaju, zostało tak ułożoném, że korespondent „N.-York Herald” z arsenałem pytań poszedł do hrabiego Taaffego i przyniósł odpowiedź stanowczą. Daję tu jej główną osnowę, która pieczętuje niejako zapatrywania w listach tych zawarte. Więcej i szczegółowiej o konsekwencyach ugody hr. Taaffe mówić nie mógł. Zaznaczywszy co sądzi o prawdopodobnym wpływie ugody na Radę Państwa, powiedział tém samym wszystko. Oto słowa jego:

„Kiedy objąłem ster rządu, musiałem najpierw postarać się o utworzenie większości w Radzie Państwa; otrzymałem ją, ale bardzo małą. Dziewięć lat temu usiłowałem doprowadzić do ugody; do tej samej sali zaprosiłem był Riegera i Herbsta, lecz porozumienie okazało się niemożliwém. Zwróciłem się do Polaków, zostali zadowoleni i są najlojalniejszymi poddanymi. Na ugode przyszedł dopiero teraz czas, gdy sporne strony konieczność jej uznały. Przekonali się bowiem Czesi i Niemcy,



że nie są w stanie nawzajem się wytepić, ani jedni nad drugimi zapanować; Młodoczesi skrajni wzrosli w siłę niebezpieczną dla Czechów, dla Niemców i dla państwa; Czesi uznali, że położeniem geograficznym bezwarunkowo na Austryę są wskazani (podczas gdy Niemcy mogą się umizgać do cesarstwa, jak południowi Słowianie do Rosyi) — inaczej izolowani utonęliby; Niemcy widzieli się zagrożonymi przez skrajnych narodowców i antisemitów. Więc zaproszeni do rokowań, zawarli pokój, porozumieli się, obie strony poczyniły ustępstwa. Moją zasługą jest tylko to, że wybrałem właściwą chwilę; wobec stron rokujących wzięło atoli górę uczucie przywiązania do Monarchy i dynastyi, patryotyzm, który przywiązwyciężył wszelkie trudności. Sejm czeski będzie już odtąd zawsze pełnym i załatwią się zgodnie sprawy, pozostawione jeszcze w zawieszeniu, gdyż cztery interesowane grupy w Czechach już ugodę przyjęły, a mam nadzieję, że i Młodoczesi ją przyjmą, że uznają i oni niemożliwość ich polityki; zachowują się się dotąd wobec ugody wcale spokojnie — to dobra wróżba.

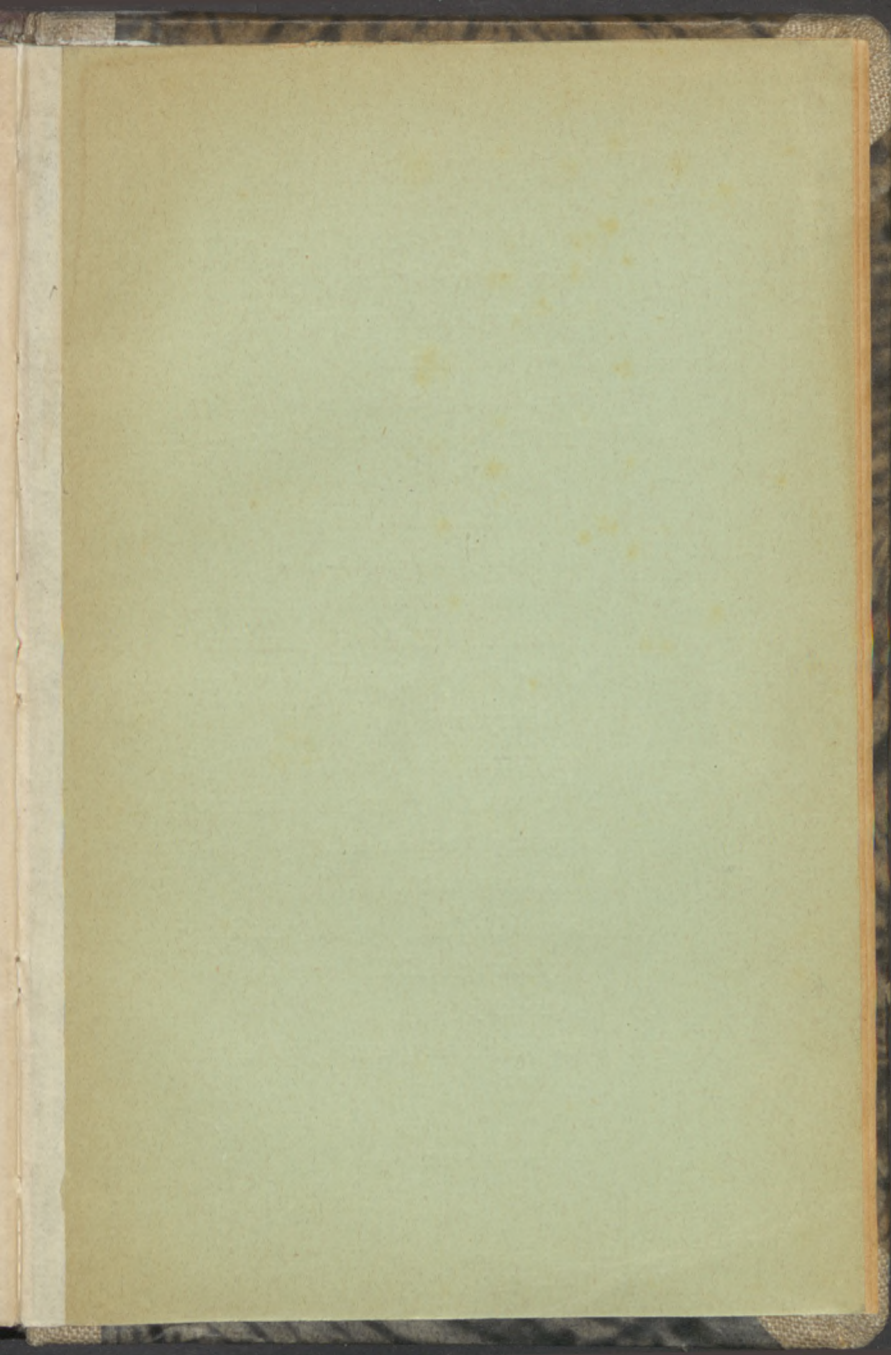
„Co do innych krajów, w których zachodzą spory, to nie sędzę, żeby tą samą metodą należało postępować. Czechy są królestwem, są tam historyczne tradycye i względy, z któremi się trzeba było liczyć i walka toczyła się między wielkimi partjami, między dwoma ludami. W innych krajach koronnych są inne stosunki, tam jest wskazaną polityka utylitarna; rząd będzie się starał zadowolnić słuszne życzenia i mieć za sobą jak największą część ludności.

„Uгода niewątpliwie oddziała na Radę Państwa, nie będzie odtąd opozycyi *quand même*; sędzę, że opozycya

zadowolona pójdzie razem z nami, a wskutek tego zmieni się ugrupowanie w Radzie Państwa; sądzę, że przyjdzie do tego, iż parlament przestanie się dzielić na grupy narodowe, może się utworzą krajowe, może stronnictwa polityczne. Jeżeli się powiodło w Czechach uzdrowić krwawiącą się ranę, to i dalsze skutki ugody będą dla państwa pomyślne.“



V. 2530/50



Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Alfred Szczepański: **Cechy i Stowarzyszenia.**

— **O powszechnych i krajowych wystawach.**

— **O przemyśle domowym.**

— **Którędy i dokąd.**

— **Przesilenie państwowe w Austrii.**

— **Józef Ordega, wspomnienie historyczne.**

— **Po burzy.**

— **Pogadanki o powszednim chlebie.**

— **Nad Dunajem i Sawą.**

— **Na granicy wschodu i zachodu, przekład z B. Kallay i komentarz.**

— **Szkoły i wychowanie w Polsce, zarys historyczny.**

— **Nowy szlak europejski.**

— **Na Ojcowiznie, dramat konkursowy napisany wspólnie z p. Stefanią Ulanowską.**

Alf: **Na greckiej lirze, wybór przekładów z li-ryków greckich i rozprawa o poezji greckiej.**

— **Lew zakochany, komedia Ponsarda.**

Biblioteka Główna UMK



300020867115

